BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU
Biblioteka Uniwersytetu Gdańskiego
cW 9013

Cena zł 20

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok V | Warszawa, 3 kwiecień 1949 r. | Nr 13 (175)

TREŚĆ NUMERU: beta — W świecie; Paweł Jasienica — Zmora i Ciemnogród; Z poezji Józefa Szczawińskiego; Z. Lichniak — Tiutczew po polsku; S. Heine — Zapomniana Wielkość Heleny Modrzejewskiej; Nabyć, czytać, nie czytać?... Tydzień kulturalny; Rok chopinowski; Leszczyńscy — Z notatnika radiosłuchacza; J. Bronisławski — Góra św. Anny w życiu Ziemi Śląskiej; St. Podlewski Nasz ruch wydawniczy; A. Łada — Antologie poezji marynistycznej; J. Nowak — Akcja oszczędnościowa; Czytelnik uważa, że...

Bolesław Piasecki

ODPOWIEDŹ (IX)

Podział na świecie trwa stale. Każdy konkretny fakt podziału jest tylko ogniwem ciągłego procesu. Jeśli mówimy, że coś zostało podzielone, to zwracamy jedynie uwagę na jakiś fragment przeszłości i przyszłości nieustającego zjawiska dzielenia.

W przyrodzie ożywionej i nieożywionej akty podziału dokonywują się automatycznie, przebiegając według określonych praw. Nieograniczonej praktycznie ilości podziałów dokonywuje człowiek. Dzielimy świat i ludzi, poddając ich analizie, dzielimy poddając ich ocenie, dzielimy dokonywując wyboru, dzielimy wykonywując władzę. Sami także jesteśmy przedmiotem nieustannego podziału, często nie zdając sobie z tego sprawy. Sąd różnych ludzi umieszcza nas w rozmaitych kategoriach dobra, prawdy, błędu czy zasługi. Zmiana zawodu, rozwój przekonań przenosi nas z jednej kategorii socjalnej do innej. Ustawicznie wreszcie wszystkie pokolenia świata dokonywują podziału materii według rozmaitych założeń. Dzielenie jest koniecznością praw przyrody. Dzielenie jest koniecznością osobowości ludzkiej.

Przeżycie sprawiedliwości ma podwójną genezę. Pierwszym elementem genezy przeżycia sprawiedliwości jest zagadnienie podziału.

Człowiek jednak nie tylko uczestniczy w procesie podziału lub też sam ten proces wywołuje. Człowiek pozatem ocenia dokonany podział i wybiera sposób podziału. Ocena i wybór dokonywuje się na podstawie kryteriów wartości stosowanych przez danego człowieka. Kryteria wartości stanowią drugi element genezy przeżycia sprawiedliwości.

Stosowanie kryteriów wartości do podziału, wywołuje przeżycie sprawiedliwości. Człowiek uznaje dany podział za sprawiedliwy lub niesprawiedliwy zależnie od wyznawanych przez siebie kryteriów wartości.

Ponieważ przeżycie sprawiedliwości wynika z faktu podziału i stosowania kryteriów wartości, przeto sprawiedliwość rozumieć można w trojakim sensie: sprawiedliwość z uwagi na wartość podziału dla obdzielonych, sprawiedliwość z uwagi na wartość podziału dla dzielących i sprawiedliwość z uwagi na wartość podziału dla dzielonych lub dla przedmiotu dzielonego.

Obdzieleni uważają podział za sprawiedliwy, o ile aprobują kryteria wartości, które ich zdaniem były stosowane przy dzieleniu. Ludzie dokonywujący podziału jakiegoś dobra będą uważali, że postępują sprawiedliwie, o ile zastosują przy tym podziale kryteria wartości, co do których są przekonani. Człowiek, który dzieli i człowiek, który otrzymuje wtedy tylko uznają wspólnie podział za sprawiedliwy, o ile mają zgodne przekonanie o prawdzie kryteriów, zastosowanych przy dzieleniu. Więcej nawet potrzebna jest jeszcze jedność poglądu na wartość podziału z punktu widzenia użyteczności tego podziału dla rzeczy dzielonych, lub ludzi dzielonych. Jeśli przedmiotem podziału są ludzie lub ich dorobek, to tylko wtedy uznają oni dokonywujący się na nich podział za sprawiedliwy, o ile stwierdzą jedność kryteriów własnych oraz tych, którymi kierują się dzielący i otrzymujący. Analiza powyższa wykazuje jak potężnej wspólnoty światopoglądowej wymaga przeżycie sprawiedliwości, jeśli ma się stać powszechnym w danej społeczności.

Znanym jest podział sprawiedliwości na sprawiedliwość rozdzielczą i sprawiedliwość wymienną. Rozróżnienie to aczkolwiek cenne, wydaje nam się aktualne tylko dla specjalnego wypadku światopoglądu związanego z pojęciem własności feudalnej. Sprawiedliwość rozdzielcza wtedy tylko bowiem jest istotnie odmienna od sprawiedliwości wymiennej, o ile rozdzielane dobro nie jest własnością ogółu. Inaczej mówiąc o ile uczestniczący w podziale otrzymują jakieś dobra tytułem darmym. O ile jednak stanie się np. na stanowisku, że ziemia i cały dorobek ludzkości jest własnością wszystkich ludzi, to podział na sprawiedliwość rozdzielczą i wymienną przestaje być aktualny. Wtedy bowiem władza rozdzielająca obowiązana jest dać przydział dóbr tego świata każdemu człowiekowi i przy dzieleniu następuje wymiana, a nie jakiś rodzaj darowizny.

Sprawiedliwość wymienna polega na zamianie jednego dobra na drugie. Jeżeli kupujący wpłaca określoną sumę pieniędzy i otrzymuje wzamian należytą ilość towaru, wtedy według zasad sprawiedliwości wymiennej uczestniczący w tym procesie ludzie powinni przeżyć poczucie sprawiedliwości. Rozumowanie to wydaje się nam nie ścisłe. Człowiek nie jest w stanie postawić znaku równości między konkretnymi dobrami. Dla każdego człowieka ta sama rzecz posiada różną wartość w zależności od stopnia nasilenia jego potrzeb. Dla tego samego człowieka w pewnych okolicznościach cena za towar wyda się krzywdzącą dla niego, w innych zaś okolicznościach cena wydać mu się może nawet za niską. Dlatego sądzimy, że przy wymianie przeżycie sprawiedliwości opiera się na następującym procesie. Człowiek kupujący dokonywuje podziału posiadanych środków i określa wartość części przeznaczonej na cenę. Człowiek sprzedający dokonywuje podziału posiadanego towaru i określa wartość części przeznaczonej na sprzedaż. Wspólne dla kupującego i sprzedającego przeżycie sprawiedliwości aktu wymiany, jest możliwe tylko wtedy, jeśli posiadają oni wspólne dla siebie kryterium wartości podziału. Przeżycie zatem sprawiedliwości przy wymianie, opiera się o fakt podziału.

Chcieliśmy z naciskiem podkreślić, że przeżycie sprawiedliwości bywa często mylnie interpretowane z jeszcze jednego punktu widzenia. Fałszywym wydaje nam się statyczne pojmowanie sprawiedliwości w społeczeństwie. Sprawiedliwość między ludźmi zawsze się staje a nigdy nie jest osiągnięta trwale i zawsze może ulec zwichnięciu. Genezą przeżycia sprawiedliwości jest jako jeden z elementów podział. Podział zaś każdy dotyczy zarówno stanu faktycznego, jak i możliwości w nim tkwiących. Ocena zatem dokonanego podziału musi dotyczyć nie tylko zagadnienia teraźniejszości, ale i przyszłości. Nie tylko to jest ważne, co w wyniku podziału ludzie otrzymują, ale także to, co w wyniku tego podziału będą mieli w przyszłości. Inną wartość ma otrzymanie możliwości tworzenia czy produkcji, a inną najbardziej obfity przydział owoców produkcji czy twórczości. Sprawiedliwość statyczna w życiu społecznym istnieje tylko jako zjawisko opisowe, rzeczywistym nurtem życia społecznego jest zagadnienie sprawiedliwości dynamicznej, sprawiedliwości rozdzielającej nie tylko konsumpcję, ale przede wszystkim możliwości tworzenia i produkcji. Dynamiczne pojmowanie sprawiedliwości uzasadnione jest jeszcze z jednego względu. Granicą stosowania sprawiedliwości jest kres możliwości celowego podziału danego dobra oraz określony dla danych ludzi stopień precyzji kryteriów wartości, które ci ludzie uznają. Łatwo jest zauważyć, że oba te czynniki zarówno w konkretnym człowieku jak i w społeczeństwie, ulegają ciągłym zmianom, ciągłym procesom rozwojowym i wstecznym. Z tych także zatem powodów przeżycie sprawiedliwości ma charakter dynamiczny a nie statyczny.

Wypada następnie zająć się różnicą między przeżyciem sprawiedliwości odnośnie własnej osoby, a przeżyciem sprawiedliwości społecznej.

Człowiek, czyniąc w jakimkolwiek zakresie, ma zawsze możność oceny swego czynu. Zawsze możemy wyodrębnić z naszego działania taką jednostkę aktywności, czyli taki czyn, który nadaje się do oceny. Im prymitywniejsze są nasze kryteria oceny, tym bardziej prymitywnie będziemy wyodrębniać nasze czyny z okółu naszej aktywności. Zawsze jednak jeśli zechcemy, potrafimy ocenić nasze postępowanie jako sprawiedliwe lub niesprawiedliwe.

Inaczej rzecz się dzieje w dziedzinie sprawiedliwości społecznej. Czynnik intencji tak dla nas ważny przy kwalifikowaniu własnych czynów jako sprawiedliwych lub niesprawiedliwych, przestaje tu być drogowskazem. Sprawiedliwość społeczna opiera się nie na intencjach, ale na realiźmie przewidywania. Każdy nasz akt tylko wtedy jest społecznie sprawiedliwy,

Wytyczne

Jaka jest rola katolików świeckich w sprawie stworzenia „modus vivendi" między kościołem a państwem?

Odpowiadamy bez wahania — tworzyć jak najpowszechniejszą atmosferę palącej potrzeby „modus vivendi" dla interesów kościoła katolickiego w Polsce i Państwa Polskiego, akcentować wszelkie przejawy dobrej woli obu stron.

Specjalnym zadaniem katolików świeckich jest dbać o to, aby atmosfery stosunków między Kościołem a Państwem nie mąciły siły wrogie pokojowi wewnętrznemu i międzynarodowemu.

Odpowiedź

(Dokończenie ze str. 1-ej)

o ile daje skutki, będące wyrazem sprawiedliwości. Zagadnienie to należy zanalizować na najbardziej klasycznej formie sprawiedliwości społecznej jakim jest rozkaz czy ustawa. Otóż nikt wydający rozkaz czy ustawę nie może powiedzieć, że będą one miały tylko skutki realizujące sprawiedliwość. Najbardziej mądra ustawa może stać się okazją dla przeżycia przez wielu ludzi niesprawiedliwości. Zdolność przewidywania o której mówiliśmy, musi więc w dziedzinie sprawiedliwości społecznej dotyczyć bilansu. O ile się przewiduje trafnie, że dana ustawa czy rozkaz da więcej skutków dobrych niż złych, wtedy czyni się akt sprawiedliwości społecznej. Im większa zdolność przewidywania ostatecznych skutków działania własnego i innych ludzi, tym większa użyteczność działalności danego człowieka dla danego społeczeństwa.

Człowiek żyjący prawdą nie wątpliwie stosuje te same kryteria sprawiedliwości odnośnie własnej osoby, jak i społeczeństwa. Sposób stosowania musi być jednakże odmienny. W dziedzinie osobistej przeżycie sprawiedliwości ma swój akcent na zagadnieniu intencji, w przeżyciu sprawiedliwości społecznej akcent polega na zdolności przewidywania bilansu skutków własnych czynów. Aby czyn był społecznie sprawiedliwy musi być celowy.

Sprawiedliwość społeczna winna realizować się w życiu danego społeczeństwa za pomocą uznawanych przez nie praw. Prawo jest przeżywane jako możliwość stosowania przymusu lub jako samo stosowanie przymusu dla przeprowadzenia sprawiedliwości w formach akceptowanych przez daną społeczność. Celowość zakreśla granice stosowania prawa. Prawo ma węższe granice zastosowania, niż sprawiedliwość, dotyczyć może bowiem tylko tych zjawisk, w których celowym jest realizowanie sprawiedliwości przez przymus, lub możliwość użycia przymusu.

W życiu społecznym częstym jest zjawiskiem rozbieżność między prawem obowiązującym, a prawem sprawiedliwym. Kryzys taki wynika z niesharmonizowania różnych kryteriów wartości w danym społeczeństwie. Przymusowa sankcja, będąca atrybutem prawa, jest tam stosowana do realizacji odmiennej klasy celów, niż cele sprawiedliwe. Kryterium celu prawa jest w sprzeczności z kryterium celu sprawiedliwości. Charakterystyczną konsekwencją takiego stanu jest przeżywanie przez dane społeczeństwo poczucia krzywdy.

Walka o jedność celu sprawiedliwości i prawa może być przeprowadzona do końca tylko przy pomocy konsekwentnego poglądu na świat. Harmonia między sprawiedliwością i prawem wymaga podporządkowania polityki prawnej tej samej ideologii, której podstawą jest obowiązujące w danym społeczeństwie przeżycie sprawiedliwości. Sprawiedliwość tylko wtedy jest celem dla prawa, o ile jest nim również dla polityki. Politykę zaś można podporządkować sprawiedliwości tylko wtedy, jeśli wykonywujący władzę służą sprawiedliwemu światopoglądowi.

Polityka powoduje często rozbieżność prawa i sprawiedliwość. Z grugiej jednak strony polityka jest niezbędna do związania prawa ze sprawiedliwością. Sprawiedliwość bowiem jest dynamiczna w swej istocie, a prawo ma stałą tendencję do kostnienia. Tylko właściwa polityka zmieniająca przepisy prawne lub aprobująca zmiany praktyki prawnej, może zapewnić podążanie prawa za dynamiką sprawiedliwości społecznej.

Bolesław Piasecki

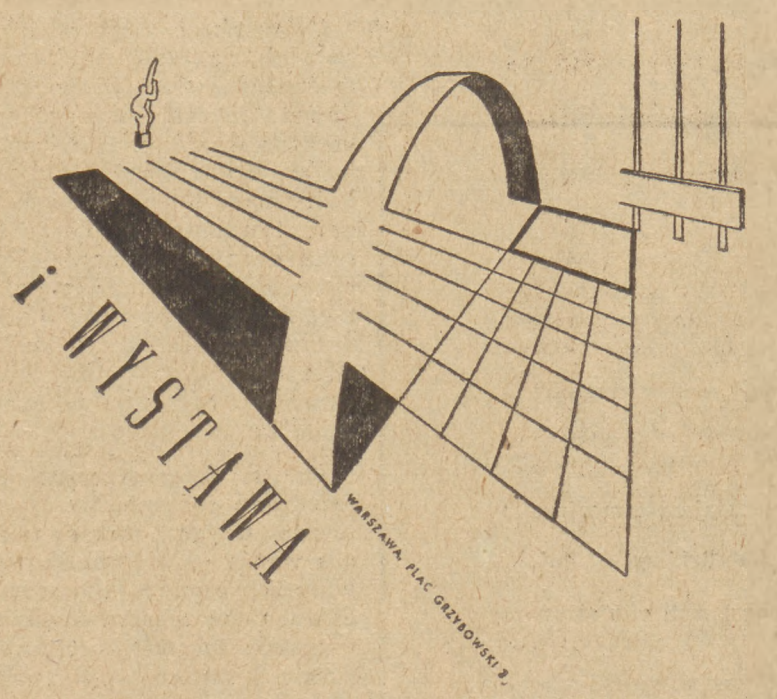

W świecie

Pakt atlantycki

Do — zdawałoby się — dalekiej przeszłości wypada zaliczać czasy, gdy polityka światowa migała ogromną rozmaitością wydarzeń, mieniła się różnobarwnością idei, gdy decydowała się ona w wielkiej liczbie stolic i w tysiącach gabinetów rozrzuconych szeroko. Postęp techniki, zrealizowawszy praktycznie jedność geograficzną, komunikacyjną globu — doprowadził w logicznej konsekwencji do niezwykłego uproszczenia schematu polityki międzynarodowej. Dokonało się to oczywiście nie tylko dlatego, że wynalezione zostały samolot i radio, ale też i dlatego, że dziś już w całym świecie zachodzą niemal identyczne procesy społeczne, co stwarza dość jednolitą sytuację ideologiczną. Zwężenie przestrzeni ziemskiej jak i ujednolicenie ziemskich procesów ideologicznych — ma swe źródło w rozwoju techniki dokonanym na przestrzeni ostatnich stukilkunastu lat. Jeszcze nie tak dawno można było mówić o czterech centrach dyspozycji międzynarodowych: o Związku Radzieckim, o obozie faszystowskim Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Japonii i pomniejszych kilku państw, o Stanach Zjednoczonych, o Anglii i Francji uprawiających politykę podobną. Prócz tych „wielkich" ośrodków politycznych, istniało kilkanaście mniejszych — i każdy był sobie — panem. Wojna wykształciła trzy grupy: Państwa Osi, państwa demokracji zachodnich i Związek Radziecki. Koniec wojny i wynikły stąd przewrót ideologiczny w państwach Europy wschodniej i środkowej, z jednej strony a ujawniona słabość Wielkiej Brytanii ze strony drugiej — spowodował, iż na globie pozostały właściwie tylko dwa wielkie obozy ideowo-polityczne: obóz socjalistyczny i obóz kapitalistyczno-konserwatywny. Oczywiście, że w ramach każdego z tych ugrupowań istnieją najprzeróżniejsze odmiany i wewnętrzne różnice, w liniach jednak swej polityki międzynarodowej są one jednolite. Polityka międzynarodowa w tej chwili — i o tym trzeba stale pamiętać — jest przede wszystkim wyrazem walki ideologicznej, ustrojowej, społecznej. Stąd to niezwykłe uproszczenie schematu międzynarodowej polityki i ta niezwykła jasność i jednolitość światowej sytuacji ideologicznej — jest ona w tej chwili bardziej wyrazistą niż była kiedykolwiek w nowoczesnej historii. Oczywiście, iż oba wielkie obozy ideologiczne siłą rzeczy grupują się wokół tego elementu, który dla ich tendencji politycznej i społecznej reprezentuje czynnik wzoru lub siły. Stąd jeden obóz — przy czym pojęcie to w żadnym razie nie pokrywa się ze sprawą granic, i podział idzie w poprzek społeczeństw a nie zgodnie z granicami geograficznymi czy etnograficznymi — stąd więc jeden obóz w skali światowej grupuje się wokół Związku Radzieckiego, gdyż państwo to reprezentuje w obozie tym czynnik siły i wzoru, element ideologicznie najbardziej zaawansowany. Stąd drugi obóz skupia się wokół rządu Stanów Zjednoczonych — przy czym znowu podział idzie wpoprzek narodów i państw — gdyż Stany Zjednoczone są jedynym elementem tamtego obozu, jaki reprezentuje po równi siłę materialną, co najbardziej klasyczny ustrój kapitalistyczny, a raczej ściślej: co najbardziej kapitalistyczny, demo-liberalny, demo-burżuazyjny styl życia. A pamiętać należy, że kwestie stylu życia, metod życia, które ulegają zmianie wraz ze zmianami ustrojowymi, jeśli są one głębokie i istotne, są czynnikiem mającym niezwykle silny wpływ na decyzje ludzi w stylu takim wychowanych, w takim ustroju dojrzałych, a oni kierują teraz polityką obozu niedokładnie określanego jako „zachodni".

Przed niedawnym czasem ogłoszony został „pakt atlantycki" — a raczej tekst projektu amerykańskiego, który niebawem ma przybrać formę paktu atlantyckiego. Przy innej okazji, gdy pakt stanie się realnym faktem politycznym — zanalizujemy dokładnie jego treść, teraz wypada jednak zauważyć, że cały „duch", nastrój tych 14 paragrafów i komentarzy jest wojenny. Sformułowania paragrafów nieustannie sugerują możliwość wojny, więcej nawet — wskazują na konieczność przygotowywania się do odparcia ewentualnego napastnika. I jeszcze więcej — wymagają, by kierownictwo owej akcji obronnej spoczywało w rękach USA, obdarzonych przez litery paktu prawem nader dalekiej i istotnej ingerencji w wewnętrzną politykę i gospodarkę sygnariuszy. Wymowa projektu paktu atlantyckiego, który w intencjach twórców, co ujawnił min. Bevin, obejmować winien Norwegię, Danię, Włochy, Grecję, Turcję, nawet Persję, a poza tym Niemcy Zachodnie, no i zachodni Berlin — jest zupełnie jednoznaczna: jest obroną przed obozem przeciwnym, znajdującym się nawet wewnątrz krajów rządzonych przez ewentualnych sygnariuszy paktu — obroną, która nader łatwo może stać się atakiem. Ostatecznie każdemu atakowi, jak historia historią, służyły zawsze preteksty obronne. Wydaje się, iż kapitaliści amerykańscy doszli do wniosku, iż wobec konsekwentnego i nieuchronnego rozwijania się w łonie ich własnych społeczeństw ruchu postępowego, rozwijania się socjalizmu, co w ciągu lat kilkudziesięciu zmieść ich może z powierzchni ziemi, lepiej jest zaatakować pierwszemu. Liczą na to, iż wojna taka potrafi zgnieść wytworzony na wschodzie Europy bastion socjalizmu, działający na cały świat. Złudzenia, iż wojna potrafi wstrzymać koło rozwoju społecznego, były właściwością zawsze tych wszystkich, którym zależało na obronie i kontynuowaniu starego porządku społecznego. Gdy raz przychodzi okres — który co pewien czas staje się udziałem naszego globu — zmiany ustrojów, zmiany norm społecznych — nie wstrzyma już tego żaden opór, żadne walki w najsilniejszych nawet Okopach Świętej Trójcy. Historia przynosi na to aż nadto dowodów.

Dlatego zagadnieniem chwili, i zagadnieniem „paktu atlantyckiego" jest tylko to jedno: czy przejście z epoki kapitalizmu do socjalizmu ma odbyć się prędzej przy udziale wstrząsającej, morderczej nowej wojny światowej, czy też trwać ono będzie nieco dłużej i odbywać się drogą pokojowego procesu, leżącego w interesach wszystkich ludzi dobrej woli.

Człowiek rozumny, umiejący właściwie oceniać zyski i straty w skali historycznej — wybierze drogę drugą. Każdemu się ona bardziej opłaca. A najbardziej tym narodom, które pierwszy akt rewolucji — rewolucji nieodwracalnej — mają już poza sobą.

(beta)

Ministerstwo kultury i sztuki

doceniając znaczenie twórczości ludowej dla narodowej kultury i pragnąc stworzyć reprezentacyjny zbiór polskich baśni ludowych

OGŁASZA KONKURS

na literackie opracowanie baśni ludowych, których wybór z materiałów etnograficznych opracował powołany przez Ministerstwo zespół pod kierownictwem naukowym prof. Juliana Krzyżanowskiego.

Konkurs będzie przeprowadzony dwustopniowo. Pierwszy etap stanowi KONKURS OTWARTY na opracowanie trzech baśni.

WARUNKI KONKURSU OTWARTEGO

Uczestnicy otrzymają pięć tekstów ludowych baśni w Referacie Literatury dla Dzieci i Młodzieży (Krakowskie Przedmieście 15/7 p. 17) i trzy spośród nich, wybrane przez siebie, poddają literackiemu opracowaniu.

Objętość jednej baśni nie powinna przekraczać 15-tu stron maszynopisu.

Opracowane baśnie należy nadsyłać do dnia 1 czerwca b. r. do Ministerstwa Kultury i Sztuki, Departament Twórczości Artystycznej (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 15/17) z dopiskiem na kopercie: Konkurs na baśń.

Prace winny być opatrzone godłem. Nazwisko i dokładny adres autora należy załączyć w zaklejonej kopercie opatrzonej godłem.

Za najlepsze opracowanie każdej baśni przewiduje się nagrody:

I — 15.000 zł
II — 10.000 „
III — 5.000 „

Wybrani przez Jury uczestnicy tego konkursu zaproszeni zostaną do wzięcia udziału W KONKURSIE ZAMKNIĘTYM na opracowanie całego zbioru baśni.

Ministerstwo zastrzega sobie prawo przekazania materiału odpowiedniemu wydawcy, przy czym autor zachowuje wszelkie prawa autorskie.

Skład Jury oraz wyniki konkursu ogłoszone zostaną za pośrednictwem Polskiego Radia i prasy.

Dodatkowych informacji udziela Departament Twórczości Artystycznej (Referat Literatury dla Dzieci i Młodzieży) codziennie, oprócz czwartku, w godz. 10 — 13.

Paweł Jasienica

ZMORA i CIEMNOGRÓD

„z rozjuszonymi oczyma i pyskami pełnymi moralności',
Stefan Zeromski

Nie mało się nasłuchałem za moją „Zmorę zaścianka", ogłoszoną w 167 numerze „Dziś i Jutra". Zarzucano mi, iż opluwam naszą narodową przeszłość, że pochwalam „zaprzaństwo" (sprawa Conrada) itp. Co prawda były i inne listowne i ustne wypowiedzi, bardziej dla autora łaskawe, ale nie o to chodzi. Wcale mnie nie spęszyły otrzymane wymyślania. Smiem bowiem trzymać się pewnej zasady: jeżeli nikt mnie nie łaje za to co piszę — to znaczy, że piszę źle. To znaczy, że nie przeciwstawiam się żadnym powszechnie przyjętym poglądom. A przeciwstawianie się takim poglądom jest właśnie jednym z kardynalnych obowiązków publicysty.

Najpierw parę słów o tym „opluwaniu przeszłości". Ja się tej przeszłości tyle rozmaitymi czasy nabroniłem, tyle nażerałem o jej dobre imię, że nabyłem chyba prawo do swobodnego sądu, o tym, co mi się w niej nie podoba. I mam zamiar sąd ten bezceremonialnie wyrażać.

Artykuł ten piszę na marginesie wypowiedzi pana Zygmunta Jakimiaka („Dziś i Jutro" nr 171) „Obrona zaścianka". Sądy pana Jakimiaka o moim artykule znacznie się różnią od wszystkich innych nagan, o których pisałem na początku. Toteż ton i tytuł artykułu zechce pan Jakimiak zaksięgować na swoje wyłączne dobro.

Pan Jakimiak przyznaje mi łaskawie prawo do obrony. Otóż nie mam zamiaru się bronić, bo tu wcale o moją osobę nie chodzi. Chcę natomiast przypuścić atak. I to dosyć ostry. Bo szanowny mój adwersarz dokłada wszelkich starań, by wokół polskiej prasy katolickiej restytuować legendę Ciemnogrodu.

PO DRODZE DO ZASCIANKA

„Zmorę zaścianka" zacząłem od rozważań nad losami życia Josepha Conrada. Pan Jakimiak też wyłożył nam przy okazji swe poglądy na twórczość tego pisarza, którego dzieła czytuje w angielskich oryginałach, bo — jak sam mówi — „nie chce sobie psuć smaku kiepskimi przekładami". No cóż, niejaki Parandowski Jan — niezły zdaje się znawca polszczyzny i jeden z najkulturalniejszych ludzi w Polsce — przekłady Anieli Zagórskiej uważa ze świetne. Ale niejaki Jakimiak Zygmunt przeczy temu, powiada, że przekłady są „kiepskie" i już. Dowodów nie potrzeba. Przecież to orzekł sam Jakimiak Zygmunt.

Jeden z moich korespondentów napisał, że gigantomachii Jakimiak contra Conrad można by dać motto z nieśmiertelnego wiersza Kryłowa „Słoń i Mośka": „Aj, Mośka, znat ona silna, kol łajet na słona" (nieznającym języka rosyjskiego wyjaśniam, iż Kryłow pisze o pewnym piesku, Mośce, który przez cały dzień szczekał na słonia, oprowadzanego na dziwowisko po pewnym miasteczku; zapytany o powody swego postępowania piesek rzecze: ludzie powiedzą — aj, mocarz pewnie z Mośki, skoro ujada na słonia). Dajmy jednak narazie spokój Kryłowowi i wracajmy do pana Jakimiaka.

Pisze on o „Złotej strzale" Conrada („która podobno się ukazała", ileż zwięzłej pogardy w tym „podobno"! racja, panie Jakimiak, a któż by się interesował takimi miałkimi wydarzeniami, jak ukazanie się książki Conrada!). Z „ramoty tej" wysnuwa pan Jakimiak pouczenie dla narodu kim był naprawdę Conrad: „Stary, nad grobem stojący awanturnik, rozpłomienia się na wspomnienie dziejów rozpusty z pewną ładacznicą z Marsylii, dla której daje się ciężko postrzelić innemu łobuzowi, a która go rannego porzuca".

Znane jest powszechnie wyznanie Conrada, że „dla niektórych pisarzy publiczne rozwodzenie się nad swymi uczuciami jest wstrętne". Słowa te odnoszą się oczywiście do samego Conrada. Znana też jest jego niezrównana dyskrecja i delikatność w traktowaniu uczucia miłości. „Złota strzała" jest książką o tyle wyjątkową, iż wtajemnicza nas właśnie w osobiste przeżycia pisarza. Najprostsze poczucie przyzwoitości nakazywałoby więc — pewną delikatność. Ale oto nadciąga pan Jakimiak z ponurym wyciem: awantu-urnik, ladaczni-ica, rozpu-usta... Naprawdę — przychodzą na myśl słowa Żeromskiego, użyte jako motto tego artykułu.

A może by tak, panie pisarzu — własnym zdaniem — arcykatolickim, może by tak nieco mniej pogardy w słowach: awanturnik i ladacznica? Bo awanturnicy i ladacznice to także ludzie. Radzę panu przeczytać sobie inteligentne uwagi Gołubiewa („Tygodnik Powszechny" nr 202), który przypuszcza, że Conrada odepchnęły od religii i katolicyzmu przykłady „faryzejskiej pobożności", „nienawiści w imię Boga", ciasnego fanatyzmu i innych rzeczy równie pięknych.

Jak to dziwne bywa. W całej Ewangelii w kilku zaledwie miejscach jest mowa o tym, że Chrystus gromił kogoś, gniewał się. Ale zato bywają katoliccy pisarze, którzy by radzi — w imię wiary — piętnować bez przerwy.

Bardzo przepraszam, że pozwoliłem sobie używać argumentów natury najpoważniejszej, czego zazwyczaj unikam, nie czując się godnym ani powołanym. Ale wydaje mi się, że tym razem trzeba było.

Więc „awanturnik" i „rozpustnik" (tylko, przez litość, proszę pamiętać, że to nie ja przyklejam Conradowi te epitety)! Fałsz oczywisty. Ale gdyby nawet tak było, to cóż to za kryteria oceny dzieła literackiego? Przypomnam, że niejaki Franciszek Villon był nie tylko awanturnikiem, ale bandytą, złodziejem i sutenerem w jednej osobie („plugastwu radzi, żyjem też plugawo, jak sława nami, tak my gardzimy sławą, w bordelu, kędy mamy zacne łoże"). Próbowano go torturą wodną, strvczka uniknął tylko dzięki „onemu królu Ludwikowi". Ale wiersze Villona są wielkie:

— Day Bóg spoczynek zasłużony,
Swiatłość y pokóy wiekuisty,
Temu, co pługa ani brony
Nie posiadł, ni koszuli czystey;
Nagi, do skóry ogolony,
Na sposób rzepy obłuszczoney,
Day Bóg spoczynek zasłużony.
Srogim wyrokiem przepędzony,
Wbrew apelacji uroczystey,
W sam zadek celnie ugodzony,
Błąkał się, tułacz wiekuisty:
Day Bóg spoczynek zasłużony...

Zacytowałem to villonowskie „Rondo" w całości, bo to mój najbardziej ulubiony wiersz, ze wszystkich, jakie kiedykolwiek czytałem. A nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że tenże sam wypędek Villon na prośbę swej matki napisał przepiękną „Balladę" o Matce Boskiej:

— Królowo niebios, cysarzowo ziemi,
Pani monarsza czeluści piekielnych,
Przyjm mnie, pokorną między
pokornymi
Niech pośród sług Twych siądę
nieśmiertelnych,
Mimo, iż barzo niegodna tey łaski.

Jak widać — spiritus flat ubi vult, Panie Jakimiak. I naprawdę nie warto tak już bez miłosierdzia nad awanturnikami się znęcać.

Jeżeli już jesteśmy przy dygresjach historycznych — to jeszcze jedna, z której ten morał wyniknie, że awanturnicy to bardzo cenny gatunek ludzi. A któż, jeśli nie oni, odkrywał lądy i morza Kim — na dobry ład — był Kolumb? Kto to taki Francis Drake Kto pierwszy przekroczył przesmyk panamski, jeżeli nie szubienicznik Vasco Nunez de Balboa — kto, jeśli nie kozaczysko Jermak Timofiejewicz, zdobywał dla Rosji Syberię? Wielkie nieszczęście Polski, że swego czasu nie umiała mądrze się zachować wobec tak wspaniałych awanturników, jak Zaporożcy.

A tymczasem pan Jakimiak gorzko biada nad Conradem, który „opuścił kraj i dobrego wuja, żeby szukać przygód". Pewnie, Conrad mógł swe marynarskie tęsknoty zaspokoić i „w kraju" to znaczy na służbie któregoś z zaborców. Mógł np. wstąpić do ck. marynarki i statecznie doglądać czy marynarze należycie i w porach przez regulamin przepisanych piorą gacie w Adriatyku. Niezmierna by stąd wynikła korzyść dla kultury.

KRASY ZASCIANKA

Pan Jakimiak przypisuje mi głoszenie pewnego „ideału". Ma nim być „wypływanie na szerokie wody kosmopolityzmu", wyrzekanie się własnego narodu i kultury. „Tak — moim rzekomo zdaniem — powinni postępować Polacy".

W artykule „Zmora zaścianka" wyraziłem żal, iż talent Conrada nie mógł się rozwijać w kraju, pocieszałem się myślą, iż jesteśmy nie tylko Polakami, lecz i Europejczykami. Pisałem czarno na białym: „Nie chcę powiedzieć, że polski pisarz i myśliciel powinien brać na warsztat tematy nie polskie... można pisać o rzeczach najbardziej zaściankowych i prowincjonalnych — o zgrzebnym życiu rybaków alandzkich, czy chłopów norweskich — i na książkę taką zwrócić uwagę świata. Rzecz w tym, by sam twórca nie miał parafiańskiej mentalności". Artykuł mój poświęcony był rozważaniom nad „znalezieniem takich środków, które by sprawiły zwiększenie znaczenia naszego narodu na świecie". Mowa była o naszej ekspansji kulturalnej i cywilizacyjnej, o pracy naszych uniwersytetów.

Więc jedno z dwojga. Albo pan Jakimiak świadomie — w sobie tylko wiadomym celu — przekręca sens mojej wypowiedzi, albo — on, który czyta po angielsku — nie rozumie tego, co jasno napisane po polsku. Wybieram ewentualność znacznie dla pana Jakimiaka zaszczytniejszą, to znaczy drugą. Tyle o moim artykule. Teraz zaś zajmijmy się hymnami na cześć zaścianka, które wyśpiewuje pan Jakimiak.

Muszę, niestety, pominąć wiele cennych jego zdań. Nawet mesjanistyczne akcenty („Polska padała ofiarą, nie chcąc być ofiarnikiem (?)"... o Polskę „się biło tyle państw w ciągu blisko dwustu lat" — a któż to znowu tak się o nas bił, wolno wiedzieć? Bo mnie się zdaje, że to raczej my wyciągaliśmy dla innych kasztany z ognia). Ale o jednej historiozoficznej prawdzie pana Jakimiaka koniecznie trzeba parę słów powiedzieć: „Całe szczęście — rzecze on — że obecna nasza polityka jest zaściankowa". Nieźle się pan Jakimiak wybrał. Istotnie — w sedno rzeczy trafił. Panie szanowny, toż przecie główna siła lewicy polskiej na tym polega, że kierunek jej działań jest zgodny ze światowym prądem społecznym i politycznym. Ustrój państwa polskiego czerpie siły z tych samych tendencji, które dziś wzdymają powierzchnię globu. Czy pan naprawdę nie zauważył, że w Polsce odbywają się światowe kongresy intelektualistów, młodzieży? I to ma być polityka zaściankowa? No, jeżeli ona jest zaściankowa — to ja jestem patriarchą konstantynopolitańskim.

„W zaścianku — pisze pan Jakimiak — rodzi się i panuje miłość, nie ta, która pożąda i brudzi, ale ta, która ożywia i służy".

Opowiadano mi niedawno pewną nad wszelki wyraz celną anegdotę. Rzecz dzieje się w piekle. Występują: turysta i diabeł — przewodnik. Stoi długi rząd olbrzymich kadzi z wrzącą smołą, a przy każdej czart z widłami. Co jakiś potępieniec wysunie głowę z kotła, to go diabeł widłami spowrotem spycha. Tylko przy ostatniej kadzi brak dozorcy. Głowy potępieńców ukazują się nad krawędzią i jakoś samoczynnie znikają.

Turysta: a czemu tutaj nikt nie pilnuje?

Diabeł - przewodnik: — Dla oszczędności siły roboczej. Tutaj pilnowacza nie potrzeba. W tym kotle prażą się wyłącznie Polacy. Żaden nie zwieje, bo go współrodacy za nogi przytrzymają.

Ech, panie Jakimiak! „Miłość, ta która ożywia..." Ostatnia wojna rozmiotła wielu Polaków po świecie. Teraz wracają i jak o nadzwyczajnym dziwie opowiadają, że w innych krajach człowiek człowieka traktuje życzliwie. Ze arogancja, opryskliwość, „robienie na złość", pieniactwo, utrudnianie innym życia, zadzieranie nosa nie są symbolem dobrego tonu i „kultury". A u nas, w tym pana wyidealizowanym zaścianku? Czy to gdzie indziej przyjdzie komu do głowy, żeby zasłużoną pisarkę, która życie strawiła nad tłumaczeniami Conrada degradować pogardliwym „kiepskie przekłady"? Albo wielkiego literata odmalowywać jako starego rozpustnika? Tak, tak... „miłość, która ożywia, nie ta która pożąda i brudzi"...

Czemuż to tak niewesoło dzieje się w Polsce? Bardzo prosta sprawa. W zatechłej atmosferze zaścianka, gdzie nie ma nic ważnego i istotnego, gdzie brak wielkich prac i rozległych horyzontów — jedyna szansa „wybicia się" polega na poniżaniu innych. Stąd to właśnie bierze się okropna, pieniacka aura naszych miasteczek tudzież największego (przynajmniej przed wojną) krajowego zaścianka, czyli Warszawy.

(Dokończenie na str. 4)

Nagroda
Im. WŁODZIMIERZA PIETRZAKA

Zgodnie z zapowiedzią redakcji katolickiego tygodnika społecznego „Dziś i Jutro" i Komitetu Organizacyjnego Nagrody im. Wł. Pietrzaka w r. 1948, w pierwszych dniach maja zostanie ponownie rozdzielona między twórców katolickich:

SUMA 500.000 ZŁ

Zasady Nagrody opierają się na wytycznych ustalonych w roku ubiegłym. Będziemy nagradzać NAUKOWCÓW I PISARZY KATOLICKICH, ZGODNIE z rozumieniem Komunikatu Nr II, Komitetu Organizacyjnego Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka („Dziś i Jutro" nr 119) za twórczość:

w dziedzinie naukowej	**sumą 200.000 zł**
w dziedzinie literackiej	**sumą 150.000 zł**
w dziedzinie publicystyki	**sumą 150.000 zł.**

Jury Nagrody będzie brać pod uwagę prace wydane w okresie 1948 — 1949, na tle całokształtu twórczości kandydatów.

Skład Jury, składającego się z 7 osób, podany zostanie do publicznej wiadomości w przyszłym numerze tygodnika „Dziś i Jutro".

O pracach Jury informować będziemy Czytelników w następnych komunikatach.

Redakcja tygodnika „Dziś i Jutro", jako fundator Nagrody, pragnie podkreślić, że wyróżnianie twórczości katolików nabiera coraz większego znaczenia. Katolicka myśl naukowa, twórczość artystyczna i sformułowania publicystyki społecznej, winny stanowić coraz większy wkład w życie kulturalne społeczeństwa polskiego.

Sumę pół miliona złotych przeznaczoną przez tygodnik „Dziś i Jutro", dla nagrodzenia naukowców, pisarzy i publicystów katolickich, Komitet Wydawniczy tyg. „Dziś i Jutro" zdobywa kosztem niemałych trudów. Waga twórczości katolickiej jest dla nas jednak większa od jakichkolwiek trudności materialnych. Uważamy, że dorobek naukowy, artyzm dzieł literackich i ostrość myśli publicystycznej są tym, co najpełniej świadczy i będzie świadczyć o nieprzemijających wartościach katolicyzmu.

Dlatego kontynuujemy fundację Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, tym więcej, że do tej pory jest to jedyna w Polsce nagroda za twórczość o wyraźnym katolickim obliczu.

ZESPÓŁ I REDAKCJA
KATOLICKIEGO TYGODNIKA SPOŁECZNEGO
„DZIŚ I JUTRO"

Z poezji

Jozefa Szczawinskiego

WAKACJE

Cyrkiem dni i horyzontem
kreślę wycinek życia,
a zamiast kropki — słońce
stawiam na krawędzi zdania.
Słowa napróżno zasłaniam
lasem. Przez drzewa się sączą
strugami malin. Nie chwycisz
czerwieni łąką rwącej.

Skrzypce odkreślą ciszę,
wykrzyknik płomienia ciemność.
Potem sypną się liście
spłoszone muzyką i blaskiem.
Rozpal blask by nie zakrzepł
rozgrzej dźwięk, niech się iskrzy.
Drzewa pochyl nade mną
bym mógł liście usłyszeć

Żyjąc zbyt szybko świt wyprzedzamy.
A potem popatrz, ziemia drży mglisto
czekając słońca, więc ciepłem ramion
snom wykradzionym, obdarz przedświty
mnie ucząc — dobra.

PASTEL

Dzień z kropli śniegu
upuszczonej na słomkę słońca.
nie wybiegaj
na płaszczyzny opalizujące,
zanim poranku owal
w kulistość nie rozwinie się południa.
A potem coraz trudniej
kształt świata i horyzonty
zamknąć słowem.
Więc spinam na żółtą klamrę
pas gór przetykanych lasem.
Poza nawiasem — zostawmy
dni przyszłych niespokojność.
A kiedy dzień rozpryśnie
o kropkę kontaktu,
nie żałuj —
okruchów światła na niebo
rzuconych zbyt hojnie.
Ludziom zmęczonym trwaniem,
dzieciom bez uśmiechu,
dziewczętom bladość kryjącym —
podaruj pastel serca.

OBRAZ

Sześciany nieskończoności
rozsadzają czaszkę świata.
Człowiek zaginiony w kresce...

A przecież w piąstce dziecka
kryształki nieskończoności —
topniejąca zabawka
podarowana przez Boga.

Niewolnicy stereometrii
sześcianów, graniastosłupów
nie nadążamy za lotem
rąk wyciągniętych i wieżyc.

Cóż więc dziwnego, że wierzyć
nie umiemy w zaginione zera,
nie dostrzegamy dobroci —
lusterka rzeczy wiecznych.

Czarna kreska nie rozpłynie się w barwie,
czerń jest ograniczona i zamknięta.
W zaciśniętej piąstce dziecka,
w sercach kryjących dobroć
odnajdziemy kryształki nieskończoności.

Zygmunt Lichniak

Tiutczew po polsku

Wydawnictwo Władysława Bąka w obiektywnie prowadzonej rubryce „zasług wydawców" zająć powinno jedno z bardzo ważnych miejsc. Ma ku temu wszelkie prawa. Na koncie jego osiągnięć figurują poważne i zaszczytne pozycje. To Władysław Bąk — nie zważając prawdopodobnie na względy kasowości — rzucił na rynek kilka prac krytyczno - literackich, których brak tak boleśnie dawał się odczuwać. On wydał „Stulecie trójcy powieściopisarzy" K. W. Zawodzińskiego, tom essey'ów Kubackiego pt. „Krytyk i twórca", monograficzną pracę H. M. Dąbrowolskiej „O Karolu Irzykowskim", zbiór artykułów P. Hertza pt. „Notatnik obserwatora", artykuły W. Bąka zebrane w książce pt. „Zagadnienia i postacie". To samo wydawnictwo udostępniło do tej pory prawie dwadzieścia wznowień Kraszewskiego, cztery wznowienia Sewera. Akcja wydawnicza nie ogranicza się w tym wypadku do literatury polskiej. Władysław Bąk wydał „Don Kichota" Cervantesa, Władysław Bąk stworzył planową akcję wydawania przekładów z rosyjskiego. W ramach tzw. Biblioteki Arcydzieł Powieści Rosyjskich ukazało się już kilka pozycji: „Hadżi Murat" L. Tołstoja, „Testament ojcowski" F. Gładkowa, „Bohater naszych czasów" Lermontowa, „Córka kapitana" A. S. Puszkina, „Ojcowie i dzieci", „Rudin", „ Dym", „Szlacheckie gniazdo" I. Turgieniewa. Większość pozycji poprzedzają gruntowne przedmowy znawców przedmiotu.

Prospekty wydawnictwa zapowiadają kontynuację tej rzetelnej pracy. W najbliższym czasie mają się ukazać nowe tłumaczenia: „Zwykła historia", „Obłomow", „Urwisko" I. A. Gonczarowa, „W przeddzień I. Turgieniewa, „Historia mego współcześnika w złym towarzystwie" Korolenki, „Co czynić" Czernyszewskiego, „Foma Gordiejew" Gorkiego. Tradycję wznowień Kraszewskiego uświetni dziesięć dalszych reedycji, listę prac krytyczno - literackich wzbogacą dwie książki Wiktora Hahna: „Słowacki" i „O Kraszewskim".

Tyle — jeśli chodzi o prozę. Jednak i poezja znalazła w planach wydawniczych Władysława Bąka swoje miejsce. Oprócz kilkunastu tomów poetów polskich, wydał „Przekłady z Puszkina i Tiutczewa" T. Stępniewskiego, a w najbliższym czasie ukażą się dwa nowe tomy „U czterech braci" K. A. Jaworskiego i „Wiersze wybrane" A. Błoka, pod redakcją K. W. Zawodzińskiego.

Ostatnio czytelnik polski dostał nową książkę, która jak najchlubniejsze wystawia świadectwo i wydawcy i zespołowi, który trudził się nad jej opracowaniem. Jest to bogaty wybór wierszy T. Tiutczewa*).

Czteroosobowy zespół pracujący nad udostępnieniem twórczości tego mało u nas znanego poety zrobił wszystko, aby czytelnik polski mógł go poznać jak najlepiej. Książka zdaje się być wzorem wszelkich gruntownych poczynań translatorskich. Składa się na nią obszerne studium najwybitniejszego znawcy literatury rosyjskiej — K. W. Zawodzińskiego, oraz blisko sto czterdzieści mniejszych i większych utworów lirycznych w pieczołowicie selkecjonowanych i dobieranych przekładach.

O troskliwości doboru tych przekładów i celach tej troskliwości opowiada wstęp wydawnictwa. Tłumacze „nie cierpiąc na żadne... fałszywe drażliwości ani hołdując przesądom nieomylności natchnienia, umiejąc w każdym wypadku porównać bezstronnie dobrze zrozumiany tekst oryginału z tą czy inną wersją proponowanych zmian przekładu, chętnie z uprzejmą gotowością zgadzali się na poprawki.. Dzięki temu liczne przekłady mogły być rzeczywiście ulepszone, a odpowiedzialność redakcji została zaznaczona w podpisie dodaniem, przed inicjałami tłumacza, literek „na p. p." (na podstawie przekładu). Niekiedy trzeba było stopić w jedno dwa przekłady, biorąc z jednego i drugiego udane części lub szczęśliwsze zwroty". Dlatego można śmiało wyznać, że chociaż „nie został osiągnięty także i w ten sposób ideał przekładu" (jak trochę z przesadną skromnością zastrzegają się redaktorzy), to „osiągnięta została pewność, że zbiorowym wysiłkiem w miarę sił naszych, dostarczyliśmy tekst, dający dosyć ścisłe wyobrażenie o jednym z największych liryków Rosji...".

Ta pieczołowitość, oprócz gwarancji poziomu przekładu, wypływającej zresztą już z samych nazwisk tłumaczy, daje czytelnikowi możność wniknięcia w technikę tłumaczenia, w nieodgadnione kryteria doboru innych słów dla oddania tego samego tekstu oryginału. Oto na str. 82 i 83 znajdujemy ten sam wiersz Tiutczewa pt. „Poezja".

W tłumaczeniu Tadeusza Stępniewskiego:

W rozhuku gromów, w ogniu burz,
W poryku szalejących mórz,
W żywiołów walce, — z niebios [bramy,
Z lazurem w oczach, w boskiej chwale,
Na ziemię naszą spływa ona,
Wybranka jasna z niebios grona,
By na wzburzone morza fale
Kojąco — słodkie lać balsamy.

A w przekładzie K. A. Jaworskiego:

Wśród łysków ognia, wśród złych [burz,
Wśród zbałwanionych głębi mórz,
Wśród walk żywiołów i niezgody
Z niebieskich do nas zlata streł
— Niebianka — ziemian ciszyć gniew
Jasnością świętej swej urody
I na wzburzone leje wody
Kojący balsam z zbawczych krnż.

Na str. 21 i 22 możemy znaleźć podobne zestawienie dwóch przekładów tych samych tłumaczy, na str. 19 i 20 można porównać tłumaczenie „Cycerona", dokonane przez Juliana Tuwima i Tadeusza Stępniewskiego, na str. 46 i 47 — K. A. Jaworskiego i Juliana Tuwima, a w dalszym ciągu tomu okazje takie spotykamy jeszcze czterokrotnie (na str. 72 — 73, str. 94 — 96, str. 101 — 102, str. 135 — 136). Konfrontacje te zbogacają i tak już bogatą w wartościowe doznania lekturę tomu Tiutczewa.

Przedmowa K. W. Zawodzińskiego pozwala temu tomowi spełnić rolę najkompletniejszego informatora o twórczości zapoznanego u nas liryka rosyjskiego. Podstawę szkicu wstępnego stanowi odczyt napisany i wygłoszony w r. 1924, na pięciodziesięciolecie śmierci poety. Odczyt ten został przez autora rozbudowany i uzupełniony, stanowiąc nowe niemal studium o Tiutczewie. Studium to, uwzględniając najnowsze wypowiedzi krytyki radzieckiej, daje pełny zarys bogatej twórczości lirycznej poety, rzutując ją na tło środowiska i prądów, które wówczas je nurtowały. Rzetelna analiza formalna, zmierzająca ku jasnym wnioskom pod koniec tego interesującego essey'u, uzupełniona została szczęśliwie pomyślanym „anneksem", sumującym „materiał rzeczowy".

Żałować należy jedynie, że autor tej niezwykle wartościowej przedmowy nie pokusił się o techniczne ułatwienie czytelnikowi jej pożytecznej lektury, że nie włączył bogatego materiału informacyjnego i polemicznego przypisów w główny nurt wywodów. Częste wekslowanie torów myśli na petit odnośników przeciętnemu odbiorcy utrudnia percepcję wykładu. Zgubić można często w ten sposób bardzo istotne jego elementy. Nie wszyscy bowiem lubią i umieją — jak Tuwim:

Zapuścić się w przypisów petit,
W owe p., ib., por., c.i., l.c.,
I t. p. drobiazg ważny wielce.

Ale ta trudność zewnętrzna — pokonana trochę większym wysiłkiem czytelnika — wytłumaczona zresztą chronologią narastania poszczególnych wywodów — nie jest przecież mankamentem zasadniczym. Nie ma ich w całej książce. Cała książka jest wyrazem rzetelnej, gruntownej, na właściwym zrozumieniu akcji pośredniczenia w wymianie dóbr kulturalnych opartej pracy krytycznej, translatorskiej i wydawniczej. I to wszyscy muszą uznać.

Z. Lichniak

*) Teodor Tiutczew: „Wiersze wybrane", przełożył K. A. Jaworski, T. Stępniewski, J Tuwim; pod red. K. A. Jaworskiego i K. W. Zawodzińskiego, wstęp K. W. Zawodzińskiego, wyd. Wł. Bąka, Łódź — Wrocław, 1948, str. XXIX + 166, 2 portrety.

Zmora i Ciemnogród

(Dok. ze str. 3)

W zakończeniu swego artykułu pisze pan Jakimiak, że „u nas ten pisarz uchodzi za większego, który lepiej spisuje z obcych... Natomiast pisarze rosyjscy, angielscy są samodzielni, krytyczni wobec obcych i dlatego mogą do czegoś dojść"... A zatem Dickens, Galsworthy, Gogol, Dostojewski, Lew Tołstoj, a pewnie także Molière i nasz Fredro byli krytyczni wobec obcych tylko. Ti-ti-ti, ciekawa teza! Tak więc na wielkiego literata ma pasować krytyczny stosunek wobec obcych i pewnie roztkliwianie się nad wszystkim co swoje, swojskie? Sielskie i anielskie gawędziarstwo o rzędzianowych sporach z Jaworskimi o gruszkę na miedzy? Coś trochę nie tak, panie Jakimiak. Niejaki Gogol dlatego wszedł do Panteonu literatury świata, że w sposób drapieżny patrzył na swój własny zaścianek. A niejaki Lew Tołstoj tak skutecznie „szargał" rodzimy, carosławny Ciemnogród, że aż się uroczystej klątwy cerkiewnej doigrał. Ale dzieła jego będą czytane po wszystkie czasy. A Moliera pewnie by wdzięczni rodacy ze skóry obłupili, gdyby nie królewska protekcja.

Dochodzimy do sedna rzeczy. Wielkość literata nie wynika z krytycznego stosunku do „obcych" tylko, ani z rozślimaczenia się nad wszystkim co „nasze". Tutaj decyduje ostre i bezkompromisowe widzenie spraw ludzkich. Oczywiście — równie dobrze można je dostrzec na Malajach jak pod „ściśle podlaskimi" Mordami. Byle tylko do tych ostatnich przykładać miarę ogólnoludzką, patrzeć w tej skali, a nie w proporcjach gawędziarskich i gruszkowato - jaworskich. Ale na to trzeba „robić głową", jak mawiał wzmiankowany już awanturnik Villon.

Paweł Jasienica

Stefan Heine

Zapomniana wielkość Heleny Modrzejewskiej

(W 40-łą ROCZNICĘ ŚMIERCI, 8.IV.1909 – 1949)

W rozmowie z Adamem Chmielowskim, późniejszym Bratem Albertem, powiedziała kiedyś Helena Modrzejewska: Sława moja przeminie szybko...

Istotnie. Wśród wielu bowiem obchodów rocznicowych, organizowanych mniej lub więcej wystawnie — rocznica śmierci genialnej polskiej tragiczki mija od wielu lat niezauważona. W roku 1929 poświęcono nieco miejsca uczczeniu wielkiej Artystki w jednym z numerów „Sceny Polskiej". Krótkie wspomnienia zamieścili wtedy: Ludwik Solski i Jan Sokolicz - Wroczyński. Ale akademią żałobną, lub bodaj obszerniejszym artykułem, w którymś z ówczesnych pism literackich, dwudziestolecia zgonu Modrzejewskiej nie uczczono.

Jednakże i literatura teatrologiczna Polski międzywojennej ukazuje tutaj żenującą wprost lukę. Niewyczerpująco przez Franciszka Siedleckiego opracowana monografia Artystki, nieco wspomnień w książkach Józefa i Lucyny Kotarbińskich, garść listów Artystki do przyjaciółki Anieli Wolskiej, opublikowanych w „Scenie Polskiej" przez p. Krystynę Grzybowską, wreszcie wydane przez synową Artystki najcenniejsze, lecz, niestety, niekompletne „wspomnienia i wrażenia" Modrzejewskiej — to niemal cały dla badacza historii rodzimej sztuki aktorskiej dostępny materiał. Napisaną w okresie międzywojennym dla prenumeratorów warszawskiego „Kuriera Polskiego" przez p. Janinę Terenkoczy powieść biograficzną należałoby może pominąć milczeniem ze względu na tandetny gatunek literackiego tworzywa, jaki swoją wartością — a raczej wszelkim jej brakiem — przedstawia.

Wojna ostatnia przerzedziła znacznie i tak systematycznie malejące grono dawnych entuzjastów wspaniałego talentu Artystki, pamiętających dobrze— nawet z teatrów na drugiej półkuli — wiele walorów tej gry aktorskiej, wyprowadzonej na wyżyny rzadkiego w świecie mistrzostwa. Z odejściem więc każdego starszego aktora lub teatromana znika zawsze znaczna część bezcennych dla historyka teatru wiadomości i szczegółów biograficznych, mogących świetlaną postać Modrzejewskiej ukazać w nowym blasku nieznanych jeszcze przymiotów.

Chwila obecna zdaje się także nie sprzyjać wszelkim próbom renesansu największej chluby polskiego teatru i trwałego jej umiejscowienia w szeregu wielkich duchów narodu.

Autorka „Promienistych" p. Krystyna Grzybowska, przed trzema z górą laty naszkicowała w jednym z krakowskich pisemek sylwetkę sławnej Artystki. Nie wywołało to jednak oddźwięku ani w społeczeństwie, pogrążonym wówczas w przepaściach powojennych trudności, ani wśród ludzi teatru, przejętych przedwczesnym zgonem Jaracza.

Czas — oddzielający nas od daty śmierci Artystki zaporą długich lat czterdziestu, innym „sławom" częstokroć niewytłumaczenie przyjazny — nie okazał względów dla niepowtarzalnego zjawiska talentu Modrzejewskiej. Nie utrwalił rozgłosu, jaki mieć powinna Jej niepospolita kultura wewnętrzna, żar głębokiej religijności, doskonalonej troskliwie przez całe uznojone życie i wreszcie wielki wysiłek działalności patriotycznej, uprawianej bez zmęczenia do ostatnich chwil życia, zakończonego w dalekiej Kalifornii.

Rzecz znamienna: kraj rodzinny, dla którego splendoru i chwały spalał się pracowicie genialny talent Modrzejewskiej, kraj, do którego wracała ochoczo na zew najlżejszy, nie bacząc na ówczesne trudy zamorskiej podróży, odrzucając ponętne honoraria zagranicznych impresariów, kraj ten — mimo rosnącego w nim stale wieńca oddanych serc — nie zawsze odwzajemniał się Artystce hołdami i wdzięcznością.

Kłębowisko teatralnych intryg sprzysiężone z rozwielmożnioną mafią pewnej części warszawskiej prasy wypędza Modrzejewską w roku 1876 na długo z kraju. Fakt ten w istocie swej głęboko bolesny mieć będzie dla kariery artystycznej naszej tragiczki zwrotne, nieoczekiwanie zbawienne następstwa. Ale narazie, wyjeżdżając za radą Sienkiewicza do Ameryki unosi Modrzejewska z rodzinnego kraju tylko oprzędlą smutkiem myśl zaprzestania dalszych występów na scenie.

Ciemne duchy zawiści dotkną ponownie Modrzejewską w Warszawie, gdy w roku 1885 poprzedzona gromkimi fanfarami zwycięstw na wielu scenach angielskich i amerykańskich przybędzie do stolicy z serią gościnnych występów. Jedna z zawistnych wtedy „koleżanek" — aktorek, powodowana snać obawą zestawienia własnych — dość mizernych — uzdolnień aktorskich z najwyższym kunsztem gry Modrzejewskiej, dostarcza ówczesnemu generalgubernatorowi Królestwa Polskiego — Hurce —, przedrukowany przez dzienniki amerykańskie tekst wygłoszonego przez Modrzejewską na kongresie kobiecym w roku 1883 w Chicago odczytu o martyrologii kobiet polskich, żyjących w niewolniczym ucisku caratu. Gubernator w paroksyźmie wściekłości zabrania Modrzejewskiej występów na terenie zaboru rosyjskiego i w asystencji żandarmów odsyła „miatężnicę" do granicy. Wreszcie gdy w roku 1903, w czasie ostatnich występów Modrzejewskiej w Krakowie, Lwowie i Poznaniu dochodzi Ją wieść o niepoczytalnym wybryku pewnego publicysty, zarzucającego Jej nieposkromioną chęć zysku i wywóz pieniędzy za granicę (choć niejednokrotnie zrzekała się honorariów na cele społeczne i charytatywne), dotknięta najboleśniej ambicja Artystki wywołuje postanowienie opuszczenia umiłowanego kraju na zawsze. W postanowieniu tym wytrwała mimo nawiedzających Ją w zaciszu własnej, kalifornijskiej posiadłości upiorów nostalgii. Do kraju wróciły tylko w roku 1909 śmiertelne szczątki Artystki zwrócone — zgodnie z Jej wolą — ojczystej ziemi na wieczny spoczynek w prostym, pozbawionym wszelkiej pośmiertnej pychy, grobowcu krakowskiego cmentarza.

Życie Heleny Modrzejewskiej obfitowało pozatem w inne niemniej bolesne, a nawet tragiczne doznania. Nieszczęśliwa w pierwszym, wielce niefortunnym małżeństwie poznaje pierwsze przebłyski osobistego szczęścia po zaślubieniu Karola hr. Chłapowskiego, w którym znajduje wykształconego doradcę i dozgonnego przyjaciela. Droga do artystycznych wyżyn, na których widzimy Modrzejewską w latach osiemdziesiątych zeszłego stulecia, znaczona była w zaczątkach męką wieloletniej włóczęgi z teatralnymi zespołami po zapadłej prowincji, a nieraz pewnie trwogą przed głodem i nędzą. Późniejsze życie, obłożone rygorem odpowiedzialnych obowiązków artystyki, żony, matki wyczerpywało szybko dość wątłe zawsze zdrowie Modrzejewskiej. Nic więc dziwnego, że w korespondencji Artystki, prowadzonej z przyjaciółmi i rodziną odnajdujemy często melancholijną nutę westchnień lub wyraźne akcenty głębokiego znużenia. „Tyle wspomnień dźwigam — skarży się w jednym z listów Artystka — tyle rzeczy wstrętnych widzę, szukam, gonię za dobrem, ale nie znajduję go w ludziach ani w sobie samej". Nieco dalej, w tym samym liście do Anieli Wolskiej, wypowiada przejmującym smutkiem owiane słowa: „Nie uwierzysz jak to przykro być wśród ludzi i zawsze pozostawać samotną".

Jeden z jej listów, napisany już u schyłku życia, należy do szczególnie pięknych. Radzi w nim przyjaciółce, zaabsorbowanej magią modnych wówczas spirytystycznych praktyk, powrót do prawd odwiecznych „naszej, starej wiary". Dalsze w tym liście wskazania stają się aktem strzelistym rozmodlonego serca Modrzejewskiej, której jedno — jak pisze — uważnie odmówione „Ojcze Nasz" przywraca zachwiany spokój duszy, a przejmująca treść przykazania „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego" wiedzie na szczyty religijnej ekstazy.

Wierna obowiązkom idei służenia bliźniemu Modrzejewska przez całe życie składa dowody wzruszającego heroizmu. Ciężko już chora, na trzy miesiące przed mającym nastąpić zgonem, nie odmawia jeszcze mimo sprzeciwu lekarzy wystąpienia w przedstawieniu, z którego dochód przeznaczony jest dla ofiar trzęsienia ziemi w Messynie. Był to ostatni występ wielkiej Artystki. Niebawem nieprzebrane bogactwo Jej artyzmu miało się zapaść w ciemnie grobu.

Talent Heleny Modrzejewskiej zachwycał długo pełnią najpiękniejszych blasków. Dając najwyższą zawsze sumę artystycznych wzruszeń stawał się natchnieniem pisarzy, poetów, malarzy. Sienkiewicz, Paderewski, Asnyk, Ujejski, Chmielowski, Wyspiański byli trwałymi talentu tego czcicielami. Pierwsze koncerty Paderewskiego uświetniała Artystka swoim udziałem z recytacjami, chcąc w ten sposób sławą własnego nazwiska zapewnić młodemu muzykowi materialne powodzenie imprezy.

Nie doczekał się tylko nigdy talent Artystki należytej, wnikliwej, fachowej analizy swych najwyższych, precedensu wśród aktorstwa polskiego nie mających, wartości. Czyżby istota artyzmu Modrzejewskiej dla bystrego krytyka, czy wykształconego teatrologa całkowicie była nieuchwytna? I tak być może. Zjawiska geniuszu pozostają niekiedy niewytłumaczone. Ale w przypadku Modrzejewskiej zawiniła poważnie nasza niedbałość narodowa. We Francji kult dla Sary Bernard jest dotąd żywy, Włochy nazwisko Eleonory Duse zawsze uważać będą za synonim szczytowych wartości sztuki aktorskiej — u nas zaprzepaszczono nie tylko wielkość Modrzejewskiej, ale niejeden bezcenny szczegół Jej gry, mogący rozjaśnić i nauczyć wiele.

Wiemy, że znakomita technika aktorska Modrzejewskiej, niewyczerpana w skali różnorakich przejawów, nie była dla Artystki celem, lecz środkiem do realizowania najpoważniejszych artystycznych zamierzeń. Żadnej ze swych wielkich ról — w przeciwieństwie do Sary Bernard — nie opierała Modrzejewska wyłącznie na błyskach technicznego wirtuozostwa, lecz przede wszystkim na podkładach bezmiernej uczuciowości. „Tylko czujący aktor może rozbudzać uczucie — napisze w swoich wspomnieniach — z chłodu nie powstanie ciepło, a z ciepła jedynie wszczyna się życie". W koncepcji artystycznej swych ról szukała jak najwięcej prawdy. Nierzadko dostrzegamy też u Modrzejewskiej momenty mistycznego nieomal przeistoczenia się w odtwarzaną postać. Działo się to — oczywiście — poza zasięgiem najwyżej wytrysłych promieni artyzmu. Kto jednak pamięta Modrzejewską w ostatniej scenie Marii Stuart, gdy szepcąc psalm: „De profundis clamavi ad te Domine" idzie na szafot, kto widział Ją w scenie snu somnambulicznego w Makbecie, lub w ostatniej scenie „Gniazda rodzinnego", gdy w gwałtownym wybuchu demaskuje bezlitośnie hipokryzję prowincjonalnego środowiska — ten wie, że Artystka zatracała niekiedy poczucie własnej osobowości, stając się na moment postacią, którą odtwarzać tylko miała

Wielkość Heleny Modrzejewskiej, znaczenie Jej zasług złożonych Ojczyźnie i Sztuce — pozostają nadal sprawą otwartą. Należy koniecznie uprzystępnić, przybliżyć młodszemu pokoleniu niezniszczalne wartości myśli i czynów Artystki. Należy imię Jej umieścić w glorii należnej talentowi Jej i życiu. Sztuka aktorska Modrzejewskiej musi się doczekać ze strony najwybitniejszych naszych znawców troskliwie przeprowadzonej analizy, ujętej w ramy naukowego studium. Warto także odnaleźć w języku angielskim wydane pamiętniki Artystki i przyswoić je naszej literaturze teatrologicznej.

Helena Modrzejewska zasłużyła ze wszechmiar na trwałe uczczenie swej pamięci już choćby dlatego, że — jak głosi napis na tablicy pamiątkowej Artystki w krakowskim kościele Św. Krzyża — „przeszła świat czyniąc dobrze drugim".

Stefan Heine

Nabyć, czytać, nie czytać...

Margaret Storm Jameson: Po drugiej stronie, przekł. W. Gojawiczyńskiej-Nadzin, „Wiedza", Warszawa, 1948, str. 162.

Jedna z najinteligentniej napisanych książek o problematyce wojennej. Dokładniej: książka najwnikliwiej i najsubtelniej stawiająca i rozwiązująca problem Niemiec, a raczej Niemców powojennych. Wnikliwość, inteligencja i subtelność w podejściu do tematu prowokują do superlatywów dlatego, że uchroniły książkę od grzechu symplifikatorstwa, mdłego patriotyzmu i mglistych frazesów pseudo - humanistycznych, że nakazały autorce możliwie pełny obiektywizm, prawie niezamącony spokój epicki w stosunku do opisywanych wydarzeń. Wydarzenia mówią za siebie, rolę komentarza odgrywa wyrazista konfiguracja faktów, to, co nazywamy akcją.

W domu byłego oficera niemieckiego, uczestnika ostatniej wojny światowej, stacjonują jako przedstawiciele władz okupacyjnych, oficerowie francuscy i angielscy. W atmosferze pozornej ugody zwyciężonych ze zwycięzcami toczy się dalej walka. Junkier pruski z grzecznym uśmieszkiem knuje spiski konspiracyjne na okupantów. To jedna nić akcji. Splata się z nią druga, ważniejsza. W domu junkra pruskiego mieszka żona jego syna, który nie wrócił z wojny. Młoda kobieta jest Francuzką. Pokochała Niemca w czasie kampanii na jej ojczyznę i zrywając związki rodzinne, wyszła za niego za mąż. Teraz — obca Francji — odczuwa obcość Niemiec. Stoi przed nią pogarda francuskiego oficera, nieufność „krewnych" niemieckich i — wybaczająca miłość Anglika. Anglik ginie zamordowany skrycie przez jej teścia.

Konflikty — zwłaszcza w tym krzywdzącym bogactwo książki streszczeniu — pozornie mają charakter banalnego romansu. W ujęciu Margaret Storm Jameson staje się jednak wykładnikami konfliktów zasadniczych nurtujących ludzkość ostatnich czasów. Jeśli zaś będziemy obserwowali losy młodego Heinricha, czy młodej pary, która ma już dość wojny, jeśli przemyślimy rozwiązanie tragedii głównej bohaterki, jeśli ujmiemy całość, jako próbę przetłumaczenia problematyki ogólnoludzkiej na język ludzkich konkretów — lektura tej cennej książki stać się może jednym z ważniejszych przeżyć, bo jest jednym z odważniejszych wystąpień w akcji, do której powołana jest cała współczesna literatura, w akcji „przezwyciężania wojny".

Zyg. Lich.

Film o Karolu Namysłowskim

Jak doniosła już prasa codzienna — Wydział Artystyczno-Programowy Filmu Polskiego ukończył prace nad kompletowaniem materiałów dokumentacyjnych do dwu nowych filmów polskich

Pierwszy z tych filmów będzie filmem muzycznym o Karolu Namysłowskim, znanym skrzypku, kompozytorze i twórcy pierwszej chłopskiej orkiestry symfonicznej, która w swoim czasie zdobyła wielkie uznanie w kraju i za granicą, a mianowicie w Rosji, w Czechosłowacji, a także w Ameryce.

Pismo nasze w ub. roku drukowało na ten temat obszerny artykuł pióra Józefa Majkuta Z inicjatywy tej powstał wśród miejscowych chłopów na terenie Gminnej Rady w Starym Zamościu (skąd pochodzi K. Namysłowski), a także w Zamościu — Komitet Uczczenia Pamięci Karola Namysłowskiego. Komitet ten w związku z 25-leciem śmierci kompozytora przypadającym w roku 1950 — postawił sobie za zadanie między innymi: wznowienie chłopskiej szkoły muzycznej w Chomęciskach, otwarcie domu kultury i sztuki w Zamościu oraz wydanie szczegółowej biografii o K. Namysłowskim i jego chłopskiej orkiestrze.

Szkoła czynna jest już od dnia 24 listopada 1948 r., tymczasem w szkole podstawowej w Wierzbie Obecnie z braku miejsc jest tylko 60 uczniów (kandydatów ponad 200) Funkcje profesorów muzyki pod kierunkiem dyr. St. Namysłowskiego (syn kompozytora) — pełnią miejscowi chłopi, starsi członkowie orkiestry Władysław Kusy i Wacław Mazurek. Administrację prowadzi miejscowy kierownik szkoły podstawowej St. Zubrzycki. Wszyscy dotychczas pracują honorowo.

Nad biografią o Karolu Namysłowskim i nad wspomnianym filmem pracuje Józef Majkut, który, miejmy nadzieję, jako chłopski pisarz z tamtego środowiska, stanie na wysokości zadania.

Drugim z filmów będzie komedia muzyczna o żakach krakowskich

TYDZIEŃ KULTURALNY

70 ROCZNICA URODZIN EINSTEINA

14 marca Albert Einstein, jeden z największych uczonych świata ukończył lat siedemdziesiąt.

Instytut Wyższych Studiów w Princeton, którego Einstein jest profesorem emerytem, w celu uczczenia tej rocznicy, urządził konferencję wybitnych uczonych fizyków. Wydany został również specjalny numer „Przeglądu Nowoczesnej Fizyki" (Review of Modern Physics) z szeregiem artykułów dających ocenę pracy dra Einsteina.

NAGRODA ZA PRZEKŁADY

JURY dorocznej nagrody za działalność w zakresie przekładów literatury czechosłowackiej na język polski przyznało doroczną nagrodę w wysokości 80.000 zł za całość dorobku w dziedzinie przekładów i popularyzacji literatury czechosłowackiej Kazimierzowi Andrzejowi Jaworskiemu, redaktorowi pisma poetyckiego „Kamena", w którym od szeregu lat ogłaszał liczne i wartościowe przekłady poezji czeskiej i słowackiej.

Równocześnie jury czechosłowackie, składające się z przedstawicieli świata kulturalno - artystycznego i politycznego, przyznało doroczną nagrodę w wysokości 10.000 koron za całość dorobku przekładowego polskich utworów literackich na język czeski — Frantiskowi Halasowi, poecie czeskiemu.

KONCERT MUZYKI KAROLA SZYMANOWSKIEGO

DNIA 18 bm. w sali Filharmonii Stołecznej odbył się w dwunastą rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego koncert symfoniczny, poświęcony jego twórczości. Orkiestrą Filharmonii dyrygował Grzegorz Fitelberg, niestrudzony propagator muzyki Szymanowskiego. Jako solistka wystąpiła skrzypaczka Eugenia Umińska. Program koncertu zawierał fragmenty suity baletowej „Harnasie", I-szy koncert skrzypcowy oraz II-gą symfonię. Publiczność entuzjastycznie oklaskiwała wykonawców.

Na „bis" odegrała Eugenia Umińska, przy akompaniamencie prof. Jerzego Lefelda „Źródło Aretuzy" oraz „Pieśń kurpiowską" Szymanowskiego.

WYSTAWA MARYNISTYCZNA W KRAKOWIE

W Domu Związku Polskich Artystów - Plastyków w Krakowie otwarta została pierwsza wystawa obrazów o tematach marynistycznych, zorganizowana przez krakowski okręg Ligi Morskiej. Na wystawie zebrano przeszło sto prac.

KONKURS WIELKANOCNY

Z inicjatywy Woj. Wydziału Kultury i Sztuki w Łodzi, Łódzka Spółdzielnia Sztuki i Przemysłu Ludowego organizuje wielkanocny konkurs sztuki ludowej regionu opoczyńskiego. Konkurs obejmuje zdobnictwo ludowe, związane z okresem Świąt Wielkanocnych, a więc pisanki, wycinanki, ozdoby z papieru itp. Udział w konkursie mogą wziąć wszyscy mieszkańcy okolicznych powiatów. Za najlepsze prace przeznaczone będą nagrody pieniężne. Ministerstwo Kultury i Sztuki przeznaczyło na ten cel 50 tys. zł.

WYNIKI KONKURSU NA NOWELĘ FILMOWĄ

DNIA 4 marca 1949 r. odbyło się posiedzenie jury konkursu na nowelę filmową, ogłoszonego przez P. P. „Film Polski", po zakończeniu studium scenariopisarskiego w ubiegłym roku.

Z nadesłanych na konkurs 25 prac, zakwalifikowano we wstępnej selekcji 7 nowel. Jury omówiło zakwalifikowane prace i zdecydowało pierwszej nagrody nie przyznawać, gdyż żadna z nowel w stanie obecnym nie może być rozpracowana na scenariusz.

Dwie równorzędne drugie nagrody w wysokości zł 75.000 — jury postanowiło przyznać autorom nowel „Dzień pod pestką" — godło „Mustang", oraz „Mazur Kajdaniarski" — godło „Bies".

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem noweli „Dzień pod Pestką" jest Edward Szaster, natomiast autorem noweli „Mazur Kajdaniarski" — Wiktor Woroszylski.

ZGON HENRYKA EILE

W dniu 20 bm. zmarł w Łodzi działacz społeczny, historyk i publicysta, emerytowany pułkownik W. P. Henryk Eile.

***

Zmarły w wieku 61 lat publicysta, studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim i ukończył akademię w Wiedniu. W spuściźnie pozostawił 16 prac z zakresu historii administracji Polski oraz wielki zbiór artykułów i felietonów.

Henryk Eile brał czynny udział w pracy społecznej i pedagogicznej Do ostatnich chwil życia pełnił honorowe funkcję dyrektora Studium Dziennikarsko - Publicystycznego w Łodzi, ciesząc się wielkim poważaniem wśród dziennikarzy i słuchaczy.

Z PRACOWNI PISARZY POZNAŃSKICH

WOJCIECH Bąk wydał niedawno nowy zbiór poezji pt. „Dłonie z wiatru" oraz tomik opowiadań „Twarze". Obecnie autor przygotowuje do druku jeden ze swych dramatów i najnowsze poezje oraz opracowuje dalsze opowiadania do tomu prozy.

W najbliższym czasie wyjdzie z druku nowa powieść Eugeniusza Paukszty pt. „Trzecia zmiana". Fragment tej powieści, której treścią jest życie hutników, był drukowany w nr 10 tygodnika „Dziś i Jutro". W tej chwili pisarz pracuje nad 2-tomową powieścią historyczną z XVII w. pod tymczasowym tytułem „Kalkstein".

Nakładem wydawnictwa „Arkona" ukaże się zbiór wierszy Wandy Karczewskiej pt. „Notatnik liryczny". Druga poetka poznańska Kazimiera Iłłakowiczówna w tomiku „Wiersze zebrane", wydanym przez Wyd. Zachodnie, daje wybór poezji z całokształtu swej twórczości. Roman Brandsteatter pracuje obecnie nad wykończeniem nowego dramatu historycznego. Jego „Przemysław II", grany niedawno na scenie Państwowego Teatru Polskiego w Poznaniu, doczekał się już wydania książkowego. W druku znajduje się dramat o Mickiewiczu pt. „Noce narodowe", którego prapremierę da wkrótce Teatr Kielecko-Radomski.

W związku z Rokiem Mickiewiczowskim, Wacław Kubacki napisał 2 zbiory rozpraw krytycznych o twórczości Mickiewicza, które niebawem ukażą się na półkach księgarskich. Jednocześnie wydany zostanie dramat o Ludwiku Spitznaglu, pt. „Krzyk jarzębiny". Wystawienie tega dramatu zapowiedziały już teatry warszawskie, łódzkie, i poznańskie.

Al. Rogalski wydaje tom essey'ów filozoficzno - etycznych, a poza tym przygotowuje do druku cykl rozpraw psychologicznych o Niemczech.

ROK MICKIEWICZOWSKI

SETKI obchodów 150-tej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, jakie odbyły się nie tylko w państwach Europy lecz i w krajach pozaeuropejskich — przyczyniły się poważnie do spopularyzowania twórczości poetyckiej i działalności politycznej Adama Mickiewicza za granicą. Dalsze obchody i uroczystości mickiewiczowskie przygotowuje się na terenie wszystkich niemal państw europejskich.

Między innymi organizowane są dalsze obchody mickiewiczowskie w Szwajcarii. W początkach maja, w auli Uniwersytetu Lozańskiego, odbędzie się uroczysta akademia mickiewiczowska.

PRACA NAUKOWCÓW WROCŁAWSKICH

GRUPA wybitnych naukowców Uniwersytetu Wrocławskiego skupiającą się w Sekcji Badania Dziejów Najnowszych Ziem Odzyskanych Oddziału Śląskiego Instytutu Zachodniego opracowuje pod kierownictwem prorektora prof. Wysłoucha szereg wydawnictwo polskości Śląska, Opolszczyzny i Pomorza.

Dotychczas przygotowano do druku „Materiały do dziejów szkolnictwa na Górnym Śląsku w latach 1922 — 1939", materiały dotyczące ludności polskiej na Dolnym Śląsku na przestrzeni XVIII i XIX w., wydawnictwo o mniejszości polskiej w Niemczech przed drugą wojną światową oraz pracę pt. „Polskość Śląska Opolskiego w latach 1925 — 39".

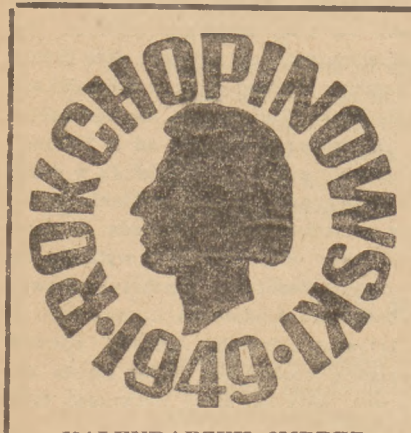

KALENDARZYK IMPREZ

W najbliższym tygodniu usłyszymy dwie ostatnie audycje z cyklu „Żywe wydanie dzieł Fryderyka Chopina".

W ŚRODĘ 30 MARCA Zbigniew Drzewiecki wykona Polonez op. 40 nr 2 c-moll, 2 Mazurki (op. 43 a-moll i a-moll pośmiertny, Sonatę b-moll, 4 Nokturny (trzy z op. 15 i cis-moll pośmiertny, 3 Mazurki z op. 59, Walc op. 64 nr 1 des-dur i Poloneza — Fantazję op. 61 As-dur.

W NIEDZIELĘ 3 KWIETNIA wykonane zostaną mało znane utwory młodzieńcze (m. in. Polonez b-dur), oraz późniejsze, ale rzadko wykonywane. Wykonawcami tych 24 kompozycji będą: Ryszard Bakst, Jan Drath, Halina Czerny Stefańska, Ludwik Stefański, Barbara Muszyńska i Julita Hendzińska.

CENNE WYDAWNICTWO

W związku z „Rokiem Chopinowskim" ukazała się nakładem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego książka pt. „Karol Szymanowski o Chopinie". W niezwykle starannie wydanej publikacji znajdujemy 4 prace Karola Szymanowskiego o swym Wielkim Poprzedniku.

Pierwsza pt. „Chopin" pochodzi z r. 1923 i drukowana była uprzednio w „Skamandrze" oraz w oddzielnej broszurze „Biblioteki Polskiej".

Druga „Fryderyka Chopina mit o duszy polskiej" — to tekst przemówienia, które aktor Chmieliński odczytał 16.X. 1924 r. w Filharmonii Warszawskiej, na koncercie w 75-tą rocznicę śmierci Chopina.

Trzecia pt. „Chopin" to tekst przemówienia wygłoszonego przez autora w Uniwersytecie Warszawskim dnia 9.XI 1930 r.

I wreszcie czwarta „Fryderyk Chopin a polska muzyka współczesna" została napisana na zaproszenie redakcji paryskiego miesięcznika muzycznego „La revue Musical" do numeru poświęconego Chopinowi. Wydawnictwo przygotował do druku i wstępem zaopatrzył Stanisław Golachowski.

Z prawdziwą przyjemnością hurtujemy tę nową pozycję wydawniczą i, wyrażając uznanie dla żywotnego Polskiego Wydawnictwa Muzycznego, polecamy ją wszystkim miłośnikom zarówno Chopina, jak i Szymanowskiego. Ten krótki list polecający ma charakter realny, iż książka odbita na bardzo ładnym papierze bezdrzewnym kosztuje zaledwie 250 zł.

Nieco żenującą dla stanu naszego czytelnictwa jest cyfra nakładu tej publikacji wynosząca ledwie 4.000 egzemplarzy.

Z notatnika radiosłuchacza

Przekroczyliśmy milion radioabonentów. Milion abonentów — to milion punktów odbioru. W każdym z nich przy głośniku gromadzi się po kilku słuchaczy. Nie popełnimy chyba omyłki, jeżeli przyjmiemy, że codziennie słucha radia trzy do pięciu milionów osób.

Tygodnik „Radio i Świat" ma nakład 28.000 egzemplarzy. Być może, że przy uwzględnieniu zwrotów okaże się, że w teren dociera tylko 25.000. Być może, że w krótkim czasie nakład jego osiągnie 30.000. Różnica tych cyfr nie odgrywa roli — proporcji nie zmieni.

Inne pisma tego typu nie istnieją. Przyjmijmy, że każdy egzemplarz odpowiada punktowi odbioru. Odejmijmy od miliona dwadzieścia osiem tysięcy— wynik możemy spokojnie z powrotem zaokrąglić do miliona. Te niecałe trzy procent błędu nie zmieni obrazu sytuacji. Do milionów słuchających radia praktycznie biorąc żadne słowo pisane o radiu nie dociera.

Istnieje krytyka muzyczna, filmowa, teatralna, literacka. Każda z nich spełnia rolę pośrednika pomiędzy twórcą i odbiorcą, wyraża opinię publiczną. Czynny udział krytyków wywiera wpływ zarówno na odbiorcę (kształtowanie opinii publicznej), jak i na twórcę, są oni w pewnym stopniu jak gdyby współtwórcami dzieła. Radio — jeden z najpotężniejszych i najbardziej wszechstronnych czynników w życiu społecznym, o roli równie poważnej i zasięgu równie olbrzymim, jak prasa, czy film, jednoczący w sobie zasadnicze elementy: informacji, nauki, rozrywki, — radio nie ma zaplecza.

I oto stoimy przed zagadnieniem informacji i krytyki radiowej. Stan obecny to: w tygodnikach — jeżeli pominąć sporadyczne wzmianki — absolutne nie; króciutkie, nie zawsze zamieszczane, streszczenia programów w prasie codziennej i — „Radio i Świat". „Radio i Świat" kolportowane głównie w miastach, a którego rola nawet i tu ze względu na ograniczoną ilość egzemplarzy jest minimalna. Jest to zresztą pismo tylko informacyjne. Istnieje wprawdzie Biuro Studiów Polskiego Radia — służy ono jednak ściśle określonemu celowi, nie rozwiązuje zagadnienia utrzymania kontaktu z szerokimi masami abonentów, przygotowania słuchaczy.

Zadanie to rozwiązać może tylko prasa codzienna i tygodniowa. Na prasie codziennej spoczywałoby głównie zadanie informowania — omówienie audycji przyszłych, recenzjowanie słuchowisk, reportaże z pracy radia itp. W tygodnikach poruszany byłby całokształt problematyki radiowej, ze szczególnym uwzględnieniem krytyki — przy czym ilość poświęconego miejsca musiałaby być odpowiednio duża. Ideałem byłby (tak jak ma to już nieraz miejsce w stosunku do filmu) osobny dział. Szczególny nacisk w początkowym okresie powinien być położony na zaznajomienie słuchacza z ogólną problematyką programową oraz z podstawowymi zagadnieniami technicznymi — z tymi specyficznymi środkami pracy radiowej, które warunkują formę audycji. (Na marginesie warto zaznaczyć, że dotychczas nie ukazało się obszerniejsze omówienie nawet tak istotnego zagadnienia, jakim jest rola społeczna radia).

Wejście w życie tych postulatów zależałoby od wielu czynników. Pierwszym i najważniejszym jest brak dostatecznej ilości fachowców. Z problemem tym jednak spotykamy się nie tylko tutaj i jak wykazuje życie nie jest on nie do nieprzezwyciężenia. Radio jest dziedziną równie ciekawą jak — powiedzmy — film i wśród dziennikarzy, publicystów, czy krytyków niewątpliwie znaleźliby się tacy, którzy chcieliby się poświęcić jego zagadnieniom. Konieczne jest jednak stworzenie im warsztatów pracy — owych specjalnych działów w pismach— które pozwoliłyby im pracę kontynuować. Sądzimy, że ciężar zagadnienia spoczywa właśnie tutaj, że materiał ludzki, z którego po wstępnym okresie mogliby wyjść fachowcy istnieje, ale powstanie i rozwój fachowej krytyki radiowej uwarunkowane jest przede wszystkim stworzeniem warsztatów pracy.

Dalszym czynnikiem byłaby pomoc i współpraca Polskiego Radia. W zakres pracy specjalnego wydziału prasowego weszłoby ułatwianie dostępu do pracy radiowej, dostarczanie materiałów sporadycznych i stałych (np. omówień przyszłych audycji), organizowanie konferencji poświęconych imprezom specjalnym itp. Prawdopodobnie we wstępnym okresie obydwie strony napotykałyby na trudności, w toku pracy jednak wydział prasowy sprecyzowałby swoje zadania i środki, a wśród dziennikarzy wyłoniliby się stali sprawozdawcy radiowi. Praca wydziału byłaby ułatwiona przez fakt kontaktu z określoną grupą. Powstanie takiej określonej grupy (ewentualnie związanej pewną formą organizacyjną), pozwoliłoby na rozpoczęcie realnej pracy. Zastrzeżenie tylko dla jej członków możliwości redagowania działu radiowego z jednej strony gwarantowałoby jego poziom — z drugiej Polskie Radio mogłoby zastrzec dla nich specjalne przywileje ułatwiając im pracę i umożliwiając dokształcanie fachowe (poprzez pomoc w dostarczeniu literatury fachowej, prelegentów dla wykładów organizowanych przez zarząd tej grupy, przydział służbowych radioodbiorników, czy też ułatwienia w ich zakupie itp.).

Dziennikarze radiowcy mieliby możność zwiedzenia i poznania urządzeń technicznych, zaznajomienia się z pracą programową, pracą reżysera radiowego itp. Specyficzną właściwością audycji radiowych jest ich niepowtarzalność. Tymbardziej właśnie należy dążyć do skupienia jak największej ilości słuchaczy przy głośnikach. Przez odtworzenie dla krytyków radiowych nagranych audycji specjalnych — np. słuchowisk — lub umożliwienie im przesłuchania generalnych prób byłoby możliwe stworzenie recenzji „przedpremierowych", które ukazywałyby się przed nadaniem audycji, budziły ciekawość słuchacza, informowały, zwracały uwagę na specyficzne właściwości i walory słuchowiska radiowego w odróżnieniu od np. teatru, czy filmu (porównanie: słuchowisko — film niemy, czy zestawienie: radio, film i telewizja to jedne z tych pasjonujących tematów, które czekają na opracowanie w naszej literaturze).

Słuchacz poinformowany, zaciekawiony audycją, słuchacz, u którego obudzone byłoby zainteresowanie pracą radia i jej problemami odmiennie podchodziłby do audycji. Przestałby być biernym odbiorcą zabijającym przy pomocy radia czas, jego stosunek stałby się aktywny. (Przy czym niewątpliwie przez omówienie audycji w prasie również i liczba słuchaczy uległaby zwiększeniu).

Zaciekawienie spowodowałoby dalej dążność do słuchania audycji ze szczegółowym programem w ręku. (I w konsekwencji zwiększoną poczytność wydawnictw w rodzaju „Radio i Świat").

Z drugiej zaś strony istnienie krytyki fachowej — opinii ludzi, którzy posiadając odpowiednią wiedzę nie braliby bezpośredniego udziału w tworzeniu audycji i zachowywaliby w jej ocenie dystans pozwalający na obiektywny sąd — umożliwiłoby dyskusje, przeprowadzenie korekty audycji istniejących i stworzenie nowych, dotarcie do najbardziej atrakcyjnych i celowych metod i form pracy.

Leszczyńscy

Jan Bronisławski

Góra św. Anny w życiu Ziemi Śląskiej

Każdy z Polaków, interesujący się dziejami i duszą ludu śląskiego, słyszał od lat dziesiątków o Górze św. Anny, wiedział, że jest ona ośrodkiem życia religijnego, miejscem szczególnego kultu św. Anny, Matki Bogarodzicy, że to śląska Częstochowa.

Gdy zaś bohaterskie Powstanie Śląskie w 1921 r. doszło do najwyższego zmagania orężnego na Górze św. Anny, kiedy miejsce to stało się symbolem krwawego ofiarnego czynu Powstańca Śląskiego i przeszło do dziejów Polski, stało się odtąd podwójnie drogim sercu każdego Polaka, a najdroższym skarbem — sanktuarium religijnym i narodowym dla serca każdego Ślązaka.

W latach międzywojennych, tylko Polacy zamieszkali na terenie Rzeszy niemieckiej mogli to święte miejsce odwiedzać, i to ostrożnie, pod okiem hitlerowskiej policji, narażając się niejednokrotnie na przykrości i szykany.

Obecnie dostępna jest Góra św. Anny dla wszystkich Polaków.

Wybrałem się tam po raz pierwszy z pobudek religijnych i narodowych, a nade wszystko, aby poznać nareszcie nie tylko bogactwa materialne Śląska — czarne diamenty, kopalnie, huty, jego przemysł, jego żyzne ziemie, uzdrowiska, które znam nie tylko z obfitej literatury najnowszej, ale znałem i te z przed paru dziesiątków lat, odwiedzając te ziemie, gdy mało jeszcze kto z poza Śląska wyobrażał sobie, że będą one kiedyś należeć do Polski; — stokroć ważniejsze abyśmy zrozumieli, ocenili, duchowe skarby ludności Śląskiej, poznali duszę Śląska, jej przeszłość, jej wiekowe zmagania z tak przemożnym zalewem germańskiego żywiołu we wszystkich dziedzinach życia i to w tak wielkim opuszczeniu narodowym, w zapomnieniu nawet od braci Polaków innych dzielnic.

Nabierzemy wówczas najgłębszego szacunku i wdzięczności dla tych jakże cichych, skromnych, dalekich od jakiejkolwiek demagogii, katakumbowych niemal apostołów, wśród których Ojcowie Franciszkanie, jako strażnicy Sanktuarium na Górze św. Anny zajmują najpierwsze miejsce, obok nich gwiazdy pierwszej wielkości: niezmordowany budziciel polskiego narodowego odrodzenia **Jozef Lompa**, wielki obrońca praw politycznych ludu śląskiego, głośny adwersarz Bismarcka, **ks. Józef Szafranek**, przeolbrzymich zasług polskiego uświadomienia i wychowania, wielki nowoczesny apostoł ludowy z nad Odry **Karol Miarka** pisarz i regionalny poeta epicki, **ks. Norbert Bończyk**, wielki patriota polski, utalentowany poeta liryczny, tęskniący za niepodległością Śląska **ks. Konstanty Damrot** i tylu innych.

Wreszcie ten wielki dorobek duchowy, ten nagromadzony bezcenny, moralny kapitał odrębnego narodowego życia ludu śląskiego został politycznie zdyskontowany podczas wyborów do parlamentu niemieckiego w r. 1903, kiedy głosami polskimi uświadomionych Ślązaków wybrany został po raz pierwszy jako ich poseł, WOJCIECH KORFANTY, świetny parlamentarzysta, przodujący śląski i polski mąż stanu.

Wielkość duchowa na Górze św. Anny rodziła, się, rozwijała, krzepiła i wyrosła do najwspanialszego czynu, który legitymował prawa ludu śląskiego w walce zbrojnej o wyzwolenie swej ziemi z pod niemieckiego jarzma, nie licząc się z żadnymi postanowieniami komisji aliianckich i stanowiskiem międzynarodowych polityków.

Długa to i mozolna była droga.

Góra św. Anny przez wieki chroniła od zatrucia germanizmem lud śląski, gromadziła jego moralne siły, przygotowała go stopniowo do świadomości politycznej.

Niezrozumiemy tych zdarzeń i przeobrażeń duchowych bez głębokiego osobistego przeżycia wielkich imponujących pielgrzymek na Górze św. Anny, bez wnikliwego przeanalizowania dziejowego ich wpływu w ciągu trzech ostatnich wieków, bez zrozumienia ich socjologicznego i wychowawczego znaczenia, nie potrafimy też ocenić wartości tego wielkiego moralnego, religijnego i narodowego depozytu dla dalszej przyszłości Ziemi Śląskiej i scalenia jej na zawsze z Polską.

II. DROGA NA GÓRĘ ŚW. ANNY

Dojeżdżałem od strony Kędzierzyna do ostatniej stacji Zdzieszowice. Już z okien wagonu wyniosła Góra św. Anny, odległa od 5 km, widniała w całej swej okazałości wraz z kościołem i klasztorem Ojców Franciszkanów.

Opuściłem wagon, przeszedłem obok tu i owdzie zrujnowanych domów w Zdzieszowicach i znalazłem się na pięknej drodze wyłożonej granitową kostką, która zmieniła się wkrótce w doskonałą asfaltową autostradę, wysadzaną drzewami. Minąłem okazałe domy osiedla robotniczego i całą długą kolonię wiejską z ładnych, jednakich, białych, murowanych domków, krytych czerwoną dachówką, otoczonych ogrodami i stanowiących piękną malowniczą girlandę, otaczającą Zdzieszowice od strony Góry św. Anny, która zdawała się tak bliską. A jednak gdy się szło naprzód, jak by poczynała się oddalać, kryła się raz po raz za wzgórza, ozdobione pięknym wyniosłym zadrzewieniem, aby się znowu ukazać i nęcić wędrowca, obiecując wypoczynek i ukojenie.

Wreszcie znalazłem się u stóp góry obok kamieniołomów, eksploatowanych i obecnie, skąd już bardziej stromą drogą, mijając piękny okazały dom katolicki, mogący pomieścić parę tysięcy pielgrzymów, doszedłem po kamiennych schodach na najwyższe miejsce, gdzie wzniesiony jest kościół.

Budowa geologiczna Góry św. Anny ma także charakter niezwykły i ciekawy.

Z jednej strony spotyka się pokłady wapienia osadowego, z licznymi skamielinami flory i fauny pochodzenia morskiego, z drugiej bazalty pochodzenia wybuchowego, wulkanicznego.

Jest podobno przypuszczenie uczonych, że w okresie trzeciorzędu, a więc przed milionami może lat, pękła w tym miejscu skorupa ziemska i wylała ognisto - płynną masę ze swego wnętrza, która zastygła i utworzyła bazaltowy stożek.

Może być uzasadnione przypuszczenie, że najwyższe miejsce, na którym wzniesiono kościół jest wygasłym kraterem wulkanu. Wznosi się ono 407 metr. nad poziom morza i stanowi najwyższe wzniesienie na całym Górnym Śląsku, dominujące nad doliną Odry i nad Opolszczyzną.

Z Góry św. Anny można sięgnąć wzrokiem przy dobrej widoczności w kierunku południowo - zachodnim po Gliwice, a w kierunku północno-wschodnim przez silną lornetkę można dojrzeć Opole i nawet dalej wieże kościołów we Wrocławiu.

III. GÓRA ŚW. ANNY, JEJ ZABYTKI I PRZESZŁOŚĆ

Niegdyś na tej górze pogańscy nasi przodkowie mieli oddawać cześć swoim bogom.

Za czasów chrześcijańskich od czasów niepamiętnych wznosiła się tutaj kaplica św. Jerzego już nie istniejąca.

Najstarszym zabytkiem jest obecny kościół pod wezwaniem św. Anny, którego budowę rozpoczęto około 1480 roku i od niego to swą nazwę wzięła Góra św. Anny, zwana dawniej Górą Chełmską.

Fundatorami kościoła była rycerska rodzina Strzałów, rozgałęziona na Śląsku. Mikołaj Strzała i jego syn, dziedziczni właściciele majętności Poręba, do której należała Góra Chełmska, wzniesiony kościół oddali w roku 1516 pod opiekę proboszcza z Leśnicy.

Kościół jest murowany, jednonawowy, niezbyt wielki. Ma on prócz głównego pięknego ołtarza, parę bocznych ołtarzy, ambonę, chór, piękne organy, odpowiedniego charakteru ławki. Posiada elementy wewnętrzne barokowe. Utrzymany i przyozdabiany bardzo starannie.

Najcenniejszym skarbem tego kościoła i przedmiotem szczególnego kultu, dla którego Góra św. Anny stała się miejscem pielgrzymek od paru wieków, jest posążek z drzewa bukowego, 36 cm. wys., wyobrażający św. Annę, piastującą na lewej ręce swą córkę Najświętszą Marię Pannę, a na prawej swego wnuczka — Jezusa Chrystusa, Zbawiciela Świata. Dla podniesienia dostojeństwa postaci św. Anny, nieznany artysta stworzył kompozycję, która oczywiście nie odpowiada rzeczywistości, bo nie jest możliwe równoczesne piastowanie tych dwóch Najświętszych Osób.

Według znawców sztuki religijnej, rzeźba ta pochodzi z drugiej połowy XV w., i posiada wysoką wartość artystyczną.

Umieszczenie w tym posążku relikwii św. Anny, uczyniło go relikwiarzem niezwykłym.

Żywa i głęboka wiara, doznanych od wieków łask i cudów za przyczyną św. Anny przyciągała i przyciąga nadal dziesiątki tysięcy pielgrzymów.

Figurka św. Anny, ten cudowny relikwiarz, umieszczony jest na najwyższym miejscu w wielkim ołtarzu i w uroczystych chwilach odpowiednio pięknie oświetlony, jak i cały wielki ołtarz.

Kościół tak nie wielki nie pozwoliłby obsłużyć i administrować Sakramenty św. dla tak licznych pielgrzymów, z których każdy pragnie podczas odpustu się wyspowiadać i przyjąć Komunię św., aby oczyszczonym sercem polecać swoje prośby u stóp św. Anny.

Dobra organizacja, poświęcenie O. O. Franciszkanów i ich niezmordowana żarliwa apostolska praca starają się temu uczynić zadość.

Bezpośrednio przed kościołem znajduje się dość znaczny t. zw. Rajski Plac, stanowiący przedłużenie podsieni kościoła. Wznosi się na nim figura Chrystusa rozpiętego na wysokim krzyżu ze stojącym pod nim postaciami Matki Bolesnej i św. Jana. Wzdłuż tego placu, po jego równoległych bokach, znajdują się dwa murowane krużganki, złączone z kościołem, w których po lewej stronie są ustawione szeregiem liczne konfesjonały, a po drugiej stronie, wzdłuż całego prawego krużganka, ciągną się balustrady, przy których bez przerwy rozdawana jest Komunia św. Olbrzymie złote puszki, wielkości złotych waz, napełnione komunikantami przechowywane są w przylegającej kaplicy lub mogą być na nowo napełniane i konsekrowane podczas odprawianych Mszy św. przy Rajskim Placu.

Również wszędzie na długich korytarzach okazałego klasztoru ustawione są prowizorycznie liczne konfesjonały w czasie pielgrzymek.

Jednak i te miejsca byłyby nie wystarczające dla tak wielkich tłumów, pragnących wziąć udział w wielkich uroczystych nabożeństwach, i dla rozwinięcia pięknych procesji religijnych.

Służy do tego wielka przestrzeń w sąsiedztwie kościoła, poza jego murowanym ogrodzeniem, a położona znacznie niżej.

Jej punktem centralnym jest wielka wysoka Grota Matki Boskiej z Lourdes, większa niż oryginalna, a nade wszystko znacznie wyższa. Umieszczony w niej ołtarz i dość wielkie prezbiterium, w którym może się pomieścić kilkadziesiąt nawet osób asysty, aby rozwinąć cały liturgiczny splendor — znajduje się na wysokości kilku metrów ponad poziomem, na którym są wierni.

Grotę tę stanowią naturalne skały kilkunasto metrowej wysokości, odpowiednio wykorzystane. Wokół tej ogrodzonej murem kamiennym przestrzeni rozmieszczone są piękne stacje Męki Pańskiej, a w osi tego placu, na wprost Groty znajduje się okazała murowana kaplica, wysokości normalnego kościoła, pod wezwaniem św. Rafała.

Wszystkie wielkie nabożeństwa odpustowe odbywają się przed Grotą z Lourdes.

Ale dla życia religijnego na Górze św. Anny ma szczególne znaczenie t. zw. Kalwaria, na wzór jerozolimskich stacyj Męki Pańskiej.

Składa się ona z czterdziestu trzech kaplic, rozmieszczonych na długości 4 km. na falistym terenie, wśród przepięknych wielorzędowych szerokich alei rozłożystych wyniosłych lip, jesionów, klonów, wśród malowniczych pól, łąk, zarośli.

Kaplice te mają najróżnorodniejszą architekturę. Niektóre są wysokości kościoła, wyposażone w piękne ołtarze, rzeźby, figury z drzewa lub kamienia, ściany zdobią liczne obrazy i freski dużej wartości artystycznej. Głównym tematem są sceny z Gorzkiej Męki Pana Jezusa. Dziesięć zaś kaplic jest poświęconych nabożeństwom Maryjnym i stanowią t. zw. Dróżki Matki Bożej.

Całe dzieje tej okazałej fundacji wiążą się w pełni z kilkowiekową ofiarnością dwóch polskich rodów śląskich: wspomnianych już Strzałów, którzy wybudowali kościół, a następnie Gaszynów.

W r. 1637 nabywcą dóbr Strzałów wraz z Górą św. Anny był Melchior hr. Gaszyna, który po długich staraniach w r. 1655 sprowadził na Górę św. Anny Franciszkanów z Gliwic, którzy znajdowali się pod juryzdykcją prowincjała krakowskiego, O. Krystiana Chojeckiego.

Pierwszy gwardian O. O. Franciszkanów, O. Franciszek Rychłowski, zwolennik surowej obserwacji ubóstwa franciszkańskiego, sprzeciwił się zamiarom ofiarodawcy, który chciał budować okazały murowany klasztor i poprzestano na skromnym klasztorku drewnianym, objętym w 1659 r. Wątła ta budowla przetrwała zaledwie 90 lat.

Dopiero potomek, Józef hr. Gaszyna i jego brat Ludwik, w latach 1733 — 1749 wybudowali obecny, okazały murowany klasztor na potężnych fundamentach, masywnej budowy, mogący się oprzeć silnym wichrom i warunkom atmosferycznym działającym przez wieki.

Pierwsza Kalwaria została wybudowana w latach 1700 — 1709 przez Jerzego Adama Gaszynę i składała się z trzech wielkich i 30 mniejszych kaplic.

Po ich zniszczeniu, jeszcze okazalszą obecną, składającą się z 43 kaplic, wybudował Antoni Gaszyna.

Pierwszy obchód kalwaryjski na tych nowo zbudowanych stacjach odbył się 14 września 1763 r. przy udziale całej rodziny Gaszynów, licznego zjazdu sąsiadów oraz wielkich rzesz ludu.

Dzieje Góry św. Anny, to dzieje losów i zmagań Śląska i jego ludu o prawo do polskości, do własnego języka i do wiary katolickiej.

Przeżyła ona czasy wojny 30-letniej, trzy wojny Fryderyka II o posiadanie Śląska i przejście z pod panowania katolickich Habsburgów pod władzę protestanckich Hohenzollernów w ręce Fryderyka Wielkiego.

O. O. Franciszkanie przechodzili ustawiczne szykany pełne bolesnej udręki. Wszyscy byli wypędzeni w r. 1810 na skutek sekularyzacji w sposób bezlitosny, a wśród nich, prawie osiemdziecięcio-letni starzec, O. Cyprian Laskowski.

Gdy kurs antykościelnej polityki rządu pruskiego złagodniał w r. 1859 powróciło dwóch O. O. Franciszkanów. Ale znów podczas „Kulturkampfu" przeżywano wprost dramatyczne sceny i w r. 1875 trzeba było Górę św. Anny opuścić. Powrót nastąpił w roku 1887. Wreszcie wypadło ostatnio przeżyć czasy hitlerowskie i zajęcie podczas wojny klasztoru na „Volksdeutsche Mittelstelle".

Po zakończonej wojnie **O. O. Franciszkanie wrócili po raz czwarty** na Górę św. Anny i to **Polacy**, aby jako jej najgodniejsi i prawowici historyczni kustosze stać na straży tego zabytkowego kościoła by karmić go nadal nadziemskim pokarmem Sakramentów św. i Słowa Bożego.

Wypada podnieść, że O. O. Franciszkanie na Górze św. Anny, nie tylko utrzymywali zawsze nabożeństwa w języku polskim, ale aż do najnowszych czasów w XX w. spotykamy na stanowiskach gwardianów nazwiska polskie, o śląskim brzmieniu ludowym.

Nazwiska gwardianów z drugiej połowy XVII w. to: O. Rychłowski, O. Wilczek, O. Guzikowski, O. Chojecki, O. Jezierski, O. Wyrwicz, O. Kozikowski, O. Lechowicz. W w. XX: O. Wiertelarz, 1902 — 1905, O. Kozubek 1905 — 1915, O. Simon 1915 — 1921, O. Kazimierz Krajczyk zajmowali stanowiska prowincjonałów. Zaś gwardianami byli: O. Czech od 1904 r., O. Sobotta od 1907 r., O. Simon od 1911 — 1915, O. Gielnik 1915 — 1918, O. Sobotta 1918 — 1921, O. Feliks Koss 1921 — 1927, O. Otrzonsek 1927 — 1930, który był obecny na ostatnich uroczy-

stościach na Górze św. Anny w dniu 26 lipca 1948, gdzie w tej chwili jest gwardianem O. Barnaba Stokowy.

IV. W PRZED DZIEŃ UROCZYSTOŚCI ŚW. ANNY

Ożywiony już jest bardzo dzień 25-go, niedziela. Przybywają już od rana tłumnie pielgrzymki z Mikołowa, z Katowic, z Zabrza, z Gliwic, z Kędzierzyna i z całej Opolszczyzny. Odprawiane są już bez przerwy Msze św. od godz. 6-tej przed ołtarzem św. Anny, na Rajskim Placu i w Grocie. Konfesjonały są oblężone.

Już jest i sporo duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Kilku młodych duszpasterzy, rodowici górnoślązacy, zbliżają się do szczupłego sędziwego kapłana o dobrotliwym uśmiechu, którego radośnie i z szacunkiem witają, przypominając, że przed wojną był ich egzaminatorem. Znać, że wypadki wojny ich rozdzieliły, i że to spotkanie na Górze św. Anny jest pierwsze. Sędziwy kapłan wypytuje o licznych kolegów seminaryjnych tych młodych kapłanów. Padają częste odpowiedzi — zastrzelony, zastrzelony, zabity, nie żyje, zginął rozstrzelany z siostrą i to dotyczy wyłącznie księży miejscowych górnoślązaków z ostatniej fazy wojny w okresie cofania się Niemców.

Tak płacili młodym życiem i krwią za swoje duszpasterstwo kapłani ślązacy, synowie tego udręczonego przez wieki ludu.

Ten sędziwy kapłan, którym był jak się później dowiedziałem, ks. kanonik dr Karol Wilk, proboszcz długoletni z Mikołowa, sławnego doniosłą wydawniczą działalnością Karola Miarki, — przyprowadził osobiście liczną pielgrzymkę swoich parafian, piękne organizacje młodzieży męskiej i dziewcząt.

Po obiedzie Mikołowska pielgrzymka, do której przyłączyło się Zabrze i wiele innych, odprawiały Drogę Krzyżową, obchodząc wszystkie kaplice Kalwarii na długości 4 km. Wziąłem udział w tym wzruszającym nabożeństwie, któremu przewodniczył czcigodny ks. Proboszcz z Mikołowa. Chociaż zrobiliśmy kilka kilometrów drogi i poświęciliśmy na nie ponad 3 godziny czasu, nie było ono męczące nawet dla ludzi starszych.

Przepiękne aleje wyniosłych rozłożystych drzew, malownicze krajobrazy i coraz nowe kaplice o różnej architekturze, sceny z Bolesnej Męki Chrystusa wyrażone w pięknych rzeźbach, licznych artystycznych olejnych obrazach i freskach oraz z tematów ewangelicznych, ilustrowały plastycznie przedmiot rozważań. Nadto przy każdej stacji i kaplicy ks. dr Wilk, cenzor ksiąg religijnych w Kurii Biskupiej, człowiek rozległej wiedzy i kultury umysłowej, oraz wielkiego duszpasterskiego doświadczenia, znający duchowe potrzeby pielgrzymującego ludu, oświetlał podniosłym słowem znaczenie każdej bolesnej sceny, każdego obrazu, ułatwiając nie tylko zrozumienie religijnej i moralnej treści rozważanych tajemnic, ale wiążąc często najróżnorodniejszymi skojarzeniami, refleksjami i uwagami z doświadczeniem życia codziennego, z upadkami i słabościami ludzkim., pobudzał uczestników do wnikania we własną duszę i powodował samokontrolę i praktyczne owocne zastosowania.

Słowa sędziwego kapłana, ascetyczne postaci, wypowiadane głosem czystym, spokojnym, namaszczonym, doskonałą polszczyzną, trafiały do serc pielgrzymów.

Zakończono to nabożeństwo w wielkiej pięknej kaplicy Ukrzyżowania, sięgającej wymiarami sporego kościoła.

Burza i deszcz wisiały w powietrzu.

Wieczorem w niedzielę, o godz. wpół do ósmej odbyły się piękne nieszpory z kazaniem i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem poprzedzając uroczystość św. Anny. Kościół i ołtarz wielki wraz z cudowną figurą św. Anny były pięknie oświetlone. Świątynia i Plac Rajski wypełnione zostały rozmodloną rzeszą wiernych.

V. UROCZYSTOŚĆ ŚW. ANNY DNIA 26 LIPCA 1948 R.

a) W kościele

W nocy z 25 na 26 przeszła nad Górą św. Anny i zdaję się nad całym Śląskiem, gwałtowna burza z ulewnym deszczem. Ranek już jednak, jak i cały dzień św. Anny, był piękny, pogodny, słoneczny. W świeżym powietrzu unosił się zapach kwitnących lip. Panował uroczysty radosny spokój.

Od wczesnego ranka napływały coraz nowe rzesze pielgrzymów z bliższych i dalszych okolic wszelkiego rodzaju lokomocją i pieszo. Na wielkim placu w sąsiedztwie głównej arterii zorganizowano długie stoiska na rowery i motocykle, które zostawiano pod odpowiednią opieką; różne pojazdy samochody stały na wyznaczonych miejscach. Dom Pielgrzyma był cały ożywiony.

Przybywający udawali się przede wszystkim do kościoła. Od godz. 5 min. 30 odprawiane były Msze św. w kościele przed głównym ołtarzem, a także przy ołtarzach bocznych i na Placu Rajskim oraz przed Grotą.

Wszystkie konfesjonały były ustawicznie oblężone, Komunię św. udzielano bez przerwy na Rajskim Placu, aby nie utrudniać odprawiania Mszy św. i ruchu wiernych w kościele, oraz dać im możność pomodlić się przed wielkim ołtarzem, na którym widniała pięknie oświetlona statua relikwiarza św. Anny.

Ostatnią Mszę św. w kościele przed wielkim ołtarzem odprawił o godz. 8-ej rano kapłan obrządku ormiańskiego.

O. O. Franciszkanie, ustępując gościom pierwszeństwa, celebrowali Msze św. przy bocznych ołtarzach.

Po skończonych Mszach św. na klęczkach przepływały bez przerwy fale pielgrzymów wokoło wielkiego ołtarza i przez szereg godzin wznosiły się najżarliwsze modły do Boga przez przyczynę św. Anny, — pełne wiary, nadziei i miłości.

Włączyłem się w ten krąg modlitewny i posuwając się na klęczkach wokół ołtarza wraz z tłumem pielgrzymów, ze wzrastającym wzruszeniem wielbiłem Boga i dziękowałem za łaski udzielane na tym miejscu przez przyczynę św. Anny, za ten cud niezwykły, że opuszczony przez tyle wieków lud śląski wytrwał w wierze swych przodków, a przez wiarę katolicką czuł się zespolony z Polską i do niej zapragnął powrócić, dziękowałem, że Ojczyzna nasza uniknął zagłady, którą nam gotowano; prosiłem, abyśmy odnowili i uzdrowili swego ducha, przepajając całe społeczne i prywatne życie nasze Prawdą i Miłością; prosiłem za wszystkich mi drogich i ich potrzeby; prosiłem dla siebie nade wszystko o łaskę wiary prostej i żywej, jaką posiada tylu spośród tego ludu śląskiego, spieszącego tutaj na Górę św. Anny, jaką posiadali wielki Ampère i Pasteur jaką widziałem czasu swej młodości u wielu profesorów czcigodnej Wszechnicy Jagiellońskiej, kiedy wielcy wiedzą brali udział w wynagradzających adoracjach nocnych Najświętszego Sakramentu, o tę wiarę, którą nie rzadko spotkać można i dziś u najwybitniejszych naszych polskich uczonych w każdej wyższej uczelni; prosiłem o łaskę spełnienia swoich obowiązków zgodnie z Wolą Bożą.

W uroczyście przybranym i oświetlonym kościele biły o strop z pełnych piersi rozmodlonych rzesz niezliczone pieśni przy dźwiękach pięknych organów, śpiewane przez wszystkich tak jednolicie, tak harmonijnie, z taką czystością dźwiękową języka polskiego, z taką potęgą zespolonych serc jednością wiary i uczucia, że tutaj dopiero można zrozumieć czym jest społeczna modlitwa Kościoła i jaką wychowawczą rolę posiada religijna pieśń.

Mimo wielkich tłumów, które mogły przekraczać 30.000 osób, nie było nigdzie zgiełku, zamieszania, nieładu czy jakichkolwiek zadrażnień. Wszędzie czuć było przemyślaną organizację, ład, spokój, porządek, doskonałe opanowanie, wyrozumiałość, miłą przychylność i wzajemną uczynność.

b. PROCESJA

Na godz. 11-tą wyznaczono procesjonalne **przeniesienie z kościoła figury - relikwiarza św. Anny** do Groty z Lourdes i uroczystą sumę z kazaniem.

Już o godz. 10-tej rano wielka przestrzeń przed Grotą była wypełniona pielgrzymami, a wokół otaczający ją mur, załamania skał i same zbocza kamienne wielkiej wysokiej około 20 m. Groty zostały przybrane żywą dekoracją ludzkich postaci, przeważnie młodzieży, aż po sam jej szczyt. Wśród zwisających nad nimi gałęzi drzew i pnących się po murach i skałach roślin ta ludzka dekoracja nie tylko nie raziła, ale stanowiła jakąś żywą naturalną malowniczą całość tego niezwykłego zgromadzenia wiernych, nad którymi rozciągał się czysty błękit pogodnego lipcowego nieba.

Procesja formująca się przed kościołem na Placu Rajskim o godz. 11-ej, przybyła do Groty dopiero o godz. 11 min. 30.

Pochód miał jakiś przedziwnie dostojny uroczysty a jednak tak swojski choć niecodzienny charakter. Szły liczne, nieskończące się poczty dziewcząt pięknie ubranych, niosących najróżnorodniejsze figury, bogato przyozdobione kwiatami, przesuwały się chorągwie, sztandary, feretrony, szły delegacje starszych kobiet w regionalnych strojach śląskich we wzorzystych chustach na głowie, w sukniach zdobionych ciężkimi haftami, szły orkiestry mężczyzn i organizacje męskiej młodzieży, ponad wszystko jednak najwięcej świerzości, wdzięku i uroku wnosiły bardzo liczne poczty sztandarowe i zespoły Milicji Niepokalanej: stworzył się z nich długi pochód z lasem sztandarów o jednakowych wymiarach, jednakowych pięknych inscjałach na tym samym białym lub błękitnym tle, o jednakowych drzewcach, trzymanych w ten sam sposób, jednakowo pochylonych i niesionych przez dziewczęta jednakowo uroczyście ubrane w białe bluzeczki i spódniczki, w białe jednakie pantofelki, i wszystkie z włosami pięknie przyozdobionymi girlandami zieleni, dalej widać było Siostry zakonne — Boromeuszki, Służebniczki, Elżbietanki, Szarytki, de Notre Dame, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne, O.O. Franciszkanie, spośród których czterech niosło najcenniejszy klejnot kościoła na Górze św. Anny — cudowną statuę-relikwiarz św. Anny, wreszcie szedł celebrans w otoczeniu asysty z kilkunastoma ministrantami, uroczyście ubranymi w czerwone sutanny, dalej już posuwały się tłumy wiernych.

Jeden z O. Franciszkanów kierował ustawieniem w odpowiedni sposób tego długiego pochodu u stóp Groty i w jej otoczeniu, tworząc dla niej piękną bogatą oprawę barwną ze sztandarów i żywych postaci odświętnie ubranych.

c) NABOŻEŃSTWO W GROCIE

Całe duchowieństwo oraz celebrans z liczną asystą ministrantów weszli po kilkunastu stopniach do Groty, mieszcząc się w niej swobodnie około wysoko stojącego ołtarza.

Na najwyższym miejscu w Grocie została ustawiona cudowna figura św. Anny jak najpiękniej przybrana.

Celebrans stanął z asystą u stóp ołtarza. Rozpoczęła się niekrwawa ofiara.

W Grocie jeden z O. Franciszkanów pełnił obowiązki ceremoniarza i przez ustawione megafony podawał wiernym odpowiednie instrukcje porządku liturgicznego, śpiewanych pieśni polskich, dzięki czemu całe te olbrzymie tłumy brały udział we wszystkich częściach nabożeństwa, tak, jak zwykły to czynić w swoich kościołach: najprostsza wiejska kobieta, dziewczyna czy chłopiec śpiewali nie tylko pieśni polskie, ale odpowiadali po łacinie celebransowi podczas sumy, śpiewając odpowiednie części Mszy św. A wykonanie było tak harmonijne, tak jednolite, w tak poprawnej polszczyźnie, udział był tak powszechny, że czuć tutaj było potęgę społecznej modlitwy i zespolenie serc i umysłów u stóp Boga.

To jest cenne osiągnięcie dla kultury religijnej i dla społeczno - narodowego wychowania mas ten zbiorowy jednolity udział wiernych na Śląsku w życiu kościelnym i to należy ze szczególną starannością kultywować

Grupa plastyków

W Poznaniu otwarto wystawę awangardowej grupy 4F+R — w Salonie Sztuki Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków. Patriarchą grupy jest Alfred Lenica, teoretykiem Feliks Maria Nowowiejski (malarze). Poza tym wystawiają: Ildefons Houwalt, Tadeusz Kalinowski, Zygfryd Wieczorek (malarstwo), Bazyli Wojtowicz (rzeźba), Bolesław Schmidt (architektura), Fortunata Obrapalska (fotografika). Komisja zakupów Ministerstwa Kultury i Sztuki przyjechała m. in. na tę wystawę, gdzie nabyła prace Lenicy i Nowowiejskiego. Grupa 4 F+R ma z końcem kwietnia br. ponowić wystawę — w Warszawie.

Nasz Ruch Wydawniczy...

KSIĘGARSTWO polskie godnie uczciło uroczystości roku Chopinowskiego. Ostatnio ukazało się na półkach księgarskich wiele cennych wydawnictw a wiele jest zapowiedzianych. Staną się one trwałym dorobkiem tych uroczystości.

Ukazał się już pierwszy zeszyt **„Dzieł Wszystkich Chopina"** (Preludia), pod redakcją Ignacego Paderewskiego, przy udziale dr. Ludwika Bronarskiego i prof. Józefa Turczyńskiego. Należy tu wspomnieć, że Paderewski zapisał prawa autorskie tego wydania Instytutowi Fryderyka Chopina, którego sumptem dzieła ukazują się. Strona techniczna tego epokowego wydania spoczywa w rękach Polskiego Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. W czasie okupacji hitlerowskiej dzieła te uratował od zagłady dr. Jan Piątek, dyrektor „Książnicy Atlas".

Wiedzę o Chopinie posunie znacznie czterotomowe wydawnictwo pt. **„Analiza i objaśnienia Dzieł Fr. Chopina"**, w opracowaniu najwybitniejszych naszych muzykologów.

Prawdziwe oblicze twórcy najlepiej poznać możemy z jego listów. — Ukażą się dwa zbiory listów Chopina; jeden w opracowaniu B. E. Sydowa i drugi w opracowaniu prof. Zdzisława Jachimeckiego. — Ten ostatni zapowiada „Ossolineum" we Wrocławiu.

Ważną i wartościową pozycją jest monografia pt. **„Chopin"** pióra Jarosława Iwaszkiewicza, wydana przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

Dla szerokich mas, dla świetlic szkolnych i robotniczych przeznaczone są trzy zwięzłe monografie: Karola Stromengera, pt. **„Fryderyk Chopin — w stulecie śmierci"**, w cyklu wydawnictw **„Wiedza Powszechna"** — należących do spółdzielni wydawniczo - oświatowej „Czytelnik", dalej Z. Lissy **„Chopin"** i T. Mayznera, **„Chopin"**.

W najbliższym czasie anonsowane jest kilka cennych wznowień: Ferdynanda Hoesicka pt. **„Chopin jego życie i twórczość"** oraz broszura Karola Szymanowskiego pt. **„Chopin"**, sumptem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego.

Z nowych wydawnictw należy zapowiedzieć poważną pracę prof. Zdzisława Jachimeckiego **„Chopin — rys życia i twórczości"**, przez wydawnictwo „Sztuka", dalej bogatą antologię wierszy, pt. **„Chopin — natchnienie poetów** Krystyny Kobylańskiej.

Miejsca na świecie, uświęcone pobytem mistrza tonów, ukaże nam książka Marii Mirskiej **„Szlakiem Chopina"**. Książka ta będzie ozdobiona ponad stu nieznanymi zdjęciami i przyniesie wiele nowego materiału biograficznego. — Tymi dwoma ostatnimi pozycjami będzie mogło się poszczycić wydawnictwo Galster i S-ka w Warszawie.

Wartościową i miłą pamiątką tych uroczystości będzie bibliofilskie wydanie poematu **„Chopin"** Eugeniusza Żytomirskiego, znanego poety, z wielu udatnymi ilustracjami Floriana Klemińskiego (Wydawnictwo Merkuriusz, Poznań) — Wiersz poemat powstał pod wrażeniem barbarzyńskiego zburzenia pomnika Chopina w Łazienkach przez Niemców w okresie, kiedy muzyka Chopina była narówni ścigana z tajnymi wydawnictwami.

Słowa Szumana — dzieła Chopina, to ukryte pod kwiatami armaty, — nigdy nie znalazły pełniejszego wyrazu.

Rocznica Chopinowska natchnęła wielu naszych młodych pisarzy. W prasie ukazały się fragmenty nowych utworów, ciekawie się zapowiadających.

Stanisława Fleszarowa zamieściła pierwszy akt swojej sztuki **„Chopin i Zuśka"** — Autorka świetnie rozwinęła i wyzyskała motyw odkryty przez autora prześlicznej „Młodości Chopina" (Rejsy Nr. 8 i 9).

W stołecznym „Expresie Wieczornym" Nr. 52 znaleźliśmy fragment książki o Chopinie Jerzego Broszkiewicza.

Ten cykl rocznicowych wydawnictw uzupełni bibliofilskie wydanie z autografu wiersza Cypriana Kamila Norwida **„Fortepian Szopena"**, w opracowaniu Juliusza Wiktora Gomulickiego, a sumptem „Oficyny Księgarskiej" w Warszawie.

Oczywiście zestawienie wydawnictw nie jest pełne, ale jak widać będzie bardzo bogate.

Stanisław Podlewski

Stanisław Podlewski

„Przemarsz przez Piekło"

Dni zagłady Staromiejskiej dzielnicy w Warszawie

2 t. — 1.300 zł.

Wydawnictwo:

MIECZYSŁAW FUKSIEWICZ i S-ka

Warszawa, Nowogrodzka 37

do nabycia

we wszystkich księgarniach

Anna Łada

ANTOLOGIE POEZJI MARYNISTYCZNEJ

„Niechże więc idzie do narodu pierwsza ta próba wystawienia w pieśni naszej ziemi nadmorskiej i naszego morza, niech rozbudza parcie do bursztynowych naszych wrót..." pisał w 1931 roku człowiek, który zainicjował w Polsce wydanie antologii utworów poetyckich, związanych z tematyką morską. Człowiekiem tym był **Władysław Pniewski**, zasłużony badacz literatury polskiej na terenie Gdańska i Pomorza. Antologia wychodzi w 1931 roku w Gdańsku wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki p. t. **„Morze polskie i Pomorze w pieśni"**. Wybór tekstów, słowo wstępne, komentarze, układ antologii — to praca Pniewskiego. Zebrał tu Pniewski utwory nie tylko o dużej rozpiętości przestrzennej — morze i Pomorze, ale również o dużej rozpiętości czasowej — począwszy od notowanej w kronice t. zw. Galla Anonima „Pieśni rycerzy bolesławowych" po wiersze sobie współczesne, a więc ogarnął 8 wieków. Chronologicznego porządku jednak w układzie zbioru się nie trzymał. Przyjął układ rzeczowy tłumacząc to następująco: „układ antologii rzeczowy, zgodny zresztą z celem nie tyle literackim, ile społecznym książki, ma czytelnikowi ułatwić szybkie orientowanie się w treści, w czym układ chronologiczny, jakkolwiek cenny ze względów historyczno - literackich, mógłby być niekiedy przeszkodą". Skupieni wokół jedności tematu, nie pomni na dzielące ich lata, stają zgodnie obok siebie piewcy morza i Gdańska.

„Tu stały twoje zamki, o cny Jagiellonie
Ojcze złotej wolności i puklerzu ducha"

powie w XX wieku poeta Rychliński, łącząc się z głosem Klonowicza o 4 wieki wstecz.

„Tu masz okręty z płóciennymi skrzydły
Tu masz z zamorza trefne skrzydły — widły
Maszty wyniosłe z bocianemi gniazdy
Pod same gwiazdy".

Granice lat usuwa często pojawiający się motyw burzy morskiej. „Nieuśmierzony wicher" poety Czarnoleskiego wtóruje wiatrom, które „znów zabrzmiały różno poświstem i prędko zabrały gniew na swe czoło". W poetyckim obrazie Borzymowskiego, usłyszymy tu również i szum wiatru, który „...zaczyno wewija, wuen wżar se w muerze do dna!..."

W utworze „Muersko burza" poety Kaszubskiego Leona Heyke - Czernickiego.

Przemawiają bowiem w antologii i kaszubi, którzy jak pisze Pniewski „...pierwsi w pełnej świadomości swej misji zaczęli opiewać Bałtyk i Pomorze". 2 działy antologii (w sumie jest ich 8) p. t. „Krajobraz pomorski" i „Wieś i lud" wypełnia w przeważającej mierze literatura kaszubska.

Rok 1937 przynosi drugą antologię **„Morze w poezji polskiej"**, wydaną w Warszawie, opracowaną przez poetę marynistę **Zbigniewa Jasińskiego.** Cel wydawcy był trojaki. Chodziło mu o uratowanie i zgromadzenie rozprószonych nieraz zagubionych w czasopismach utworów, związanych z tematyką morską, po drugie o wykazanie, że utwory te w literaturze polskiej zajmują liczebnie i jakościowo poważną pozycję, po trzecie wreszcie chciał Jasiński ułatwić pracę organizatorom uroczystości poświęconych morzu. Znając morze nie tylko z poezji, czy też ze spędzenia wakacji na Wybrzeżu, ale z prawdziwej morskiej wędrówki podczas pełnienia służby okrętowej — zwalcza Jasiński „lądowość" w poezji marynistycznej. „W lwiej części" pisze „jest to poezja nie morza, a nadmorza". Dość rzadko spotyka się utwór typowo marynistyczny, którego autor wczuł się w sedno żywiołu morskiego i w to wszystko, co z żywiołem tym jest związane najistotniej"... Przyznając wartość utworom powstałym bez przeżyć bezpośrednich z morzem, opartym jedynie na fikcji, wyobraźni poetyckiej stawia Jasiński jeden niezbędny warunek: umiejętne stosowanie fachowej terminologii morskiej. Sprawie tej poświęca nieco uwag, wreszcie na końcu antologii zamieszcza słownik, w którym objaśnia szereg typowych wyrażeń. Podobnie jak Pniewski wprowadza do antologii układ rzeczowy, skupiając autorów według jedności tematu. Mówiąc o zakresie tematyki obu antologii znajdujemy tu jedną zasadniczą różnicę. Włączając do zbioru utwory obejmujące też i Pomorze cofnął się jak gdyby Pniewski w głąb kraju, podczas gdy Jasiński nadał antologii inny kierunek — w świat. „W antologii tej jednak nie należy szukać tylko t. zw. polskiego morza. Nie o Bałtyk chodziło mi, lecz o morze w ogóle..., o wiejące poprzez Gdyńskie wrota, a przeczuwane najdawniejszymi tęsknotami — szerokie, tęgie tchnienie oceanicznych wichrów..." Dlatego też spotkamy w zbiorze szereg utworów polskich, poświęconych zamorskim sąsiadom (częsty motyw związany jest z postacią słynnego francuskiego lotnika, a zarazem żeglarza Alaina Gerbault). Z antologii wyłączył Jasiński poezję kaszubską, odsyłając we wstępie do zbioru Pniewskiego. Antologia Jasińskiego jest młodsza. Młodsza nie tylko ze względu na późniejszy rok wydania, ale i ze względu na granicę początkową, gdyż zawiera utwory od końca 19 wieku do Asnyka, a nie tak, jak u Pniewskiego od w. 12.

To przesunięcie granicy wpłynęło na wyczerpujące i dokładne ogarnięcie poezji okresu końca 19 wieku po r. 1937, ze szczególnym uwzględnieniem dorobku młodych poetów marynistów. Twórczość tę omawia Jasiński we wstępie p. t. „Obraz rozwoju polskiej poezji marynistycznej".

Omówione powyżej cechy obu zbiorów wykazują, że antologie te zarówno w zakresie tematyki, jak i rozpiętości czasowej wzajemnie się dopełniają i w połączeniu mogłyby dać syntezę polskiej poezji marynistycznej do r. 1937.

Spośród zagranicznych antologii morskich na uwagę zasługuje antologia angielska p. t. **„Morska antologia od najdawniejszych czasów do połowy 19 wieku"**. Antologię tę wydał w Londynie w 1913 r. pisarz angielski. Autor powieści „Moja włóczęga", „Powab morza" — **J. E. Patterson.**

Patterson zdaje sobie dobrze sprawę z odpowiedzialności wyboru wierszy według własnego gustu i uznania. Usprawiedliwia się z tego przed czytelnikiem w interesującej przedmowie. Opierając się na etymologii słowa antologia, (po grecku anthologeo, czyli zbieram kwiaty), wysnuwa Patterson następujący obraz: ci, którzy dokonują wyboru wierszy, przechodzą przez ogród poezji, zrywając te lub inne kwiaty, wkładają je do kosza i wystawiają na placach przed publicznością. Jakie wielkie rozczarowanie, gdy publiczność nimi wzgardzi. I dalej na metaforze oparte pytanie: Czy wybrane przez niego kwiaty poezji przyjmą się i zakorzenią w uczuciach ludzkich? Chcąc odpowiedzieć Pattersonowi musimy przyjrzeć się tym kwiatom poezji bliżej. Dużej jak widzimy z tytułu zbioru, rozpiętości czasowej, bogactwa nagromadzonych materiałów mógłby zagrażać chaos. Niebezpieczeństwo to jednak Patterson ominął. Z kwiecia poezji zrobił misterne bukiety powiązane jednością tematu, czyli inaczej mówiąc wprowadził układ rzeczowy. Ramy artykułu nie pozwolą na dokładniejsze omówienie poszczególnych działów, to też na niektóre tylko zwrócimy uwagę.

W pierwszym dziale antologii zatytułowanym „Istota oceanu, miłość człowieka do morza, posłannictwo oceanu i jego zew" gromadzi wydawca poezje dotyczące opisu oceanu, naszych wrażeń estetycznych, gdy patrzymy na morze. Będzie to oddziaływanie na wzrok i słuch. Obok tych wrażeń zmysłowych, czy też poprzez nie — morze wywołuje refleksje i nastrój, budzi szereg uczuć o skali bardzo różnorodnej. Zmienność barw, nasilenie wiatru w rozmaity sposób przemawia do poety. Począwszy od uczucia wielkości i potęgi.

„Ty tylko straszliwy oceanie masz moc

Wolę i głos...", pisze poeta w 19 w. Procter zasłuchany w poszum fal, które zdają się mówić „Wieczność, wieczność i potęga". Spokojne morze przynosi z sobą „znak odwiecznego smutku", według innego poety.

Poprzez skalę różnych nastrojów dochodzimy do beztroskiego zawołania słynnego Longfeoow'a:

„Ach jak radosne wokół mnie obrazy,
Gdym w morze jest wpatrzony...".

Rzadko stosunkowo poruszany w poezji polskiej motyw pirata, zajmuje w antologii angielskiej cały dział.

Postać pirata pełna największych kontrastów, owiana urokiem legendy — to niewyczerpany temat dla poety.

„Ty złodzieju wód słonych" woła do pirata Shakespeare.

„I pozostawił korsarza imię innym czasom.

Wypełnione jedną zaletą i tysiącem zbrodni" — powie Byron. Ryzyko, walka, zdobycz, włóczęga — to żywioł pirata. Ma tu również miejsce i miłość. Miłość do dziewczyny, pozostawionej na brzegu. Znajduje to wyraz w liście pirata napisanym przez anonimowego poetę. Obok elementów bogatego we wrażenia życia występuje nieodłącznie związana z walką — śmierć. Pirat potrafi bohatersko zginąć i jest z tego dumny. Ocean jest mu grobem, a towarzyszom pozostają jedynie „łzy, choć nieliczne, lecz szczerze wylane". Niektórzy chowani są na lądzie. Przyjaciele wypisują im epitafia nagrobkowe. Epitafia te Patterson zamieszcza na końcu działu o piratach, przy czym zaznacza, że są one autentyczne, podaje, z których cmentarzy pochodzą. Obok oceny działalności zmarłego, krótkiego zarysu jego życia spotyka się zdania ogólne w rodzaju jakby motta: „Nie mieliśmy chwili by nazwać je własną" (epitafium z cmentarza parafialnego w Falmouth).

Nie spotykany w antologiach polskich — ostatni dział antologii Pattersona gromadzi wiersze wyłącznie humorystyczne w znacznej mierze pióra poety w 19 Hooda. Rozmaite formy komizmu występują w wariantach układu metrycznego. A więc komizm wypływający z charakterystycznych cech marynarza, jak zamiłowanie do kieliszka, przedstawia wesoły obrazek „Łódź podwodna". Komizm sytuacji doskonale uwidoczniony jest w rymowanym dialogu pomiędzy strwożoną damą, która pragnęła zażyć rozkoszy przejażdżki morskiej, a sternikiem. Dama siedząc w łódce pod wpływem zdenerwowania błędnie interpretuje słowa sternika, a chwilą zaś dobicia do brzegu postanawia, że już nigdy więcej nie będzie żeglować.

Dowcip, ironia, umiejętne operowanie zestawieniem spotykamy w utworze pisanym z morza „Do wszystkich pań". Autor wiersza Earl of Dorset usprawiedliwia się, że nawet gdyby Muzy okazały się łaskawe i zesłały natchnienie, pisać nie łatwo, bo i papier i pióro i atrament i piszący bardzo się kołyszą.

Przy analizowaniu antologii trudno nie wspomnieć o bogato rozbudowanym dziale historycznym, a także o dziale grupującym ballady i pieśni.

Dokładne komentarze, rys historyczno - literacki dotyczący cytowanych poetów, jasność kompozycji, pozwalają umieścić antologię Pattersona w rzędzie wartościowych pozycji literatury angielskiej.

Na postawione jednak na początku pytania „Czy kwiaty poezji zebrane przez Pattersona się przyjmą?" artykuł, który miał rolę informatora nie odpowie, oddając głos czytelnikowi antologii.

Jan Nowak

Akcja oszczędnościowa

I.

Z chwilą, gdy formy organizacyjne naszej gospodarki zaczynają się krystalizować, a długofalowe i operatywne plany gospodarcze regulują zasadnicze zagadnienie produkcyjne, możemy już przystąpić do bardziej efektywnego — niż dotąd ulepszania naszej struktury gospodarczej i administracyjnej. Głównym czynnikiem usprawniającym działanie aparatu gospodarczego i administracyjnego będzie — wprowadzany właśnie w życie — planowy system oszczędzania.

Rozpoczęcie energicznej akcji oszczędnościowej było dla naszego organizmu państwowego już od dawna kwestią palącą. Uchwały Rady Ministrów z dnia 19.I „o wprowadzeniu planowego systemu oszczędzania w gospodarce narodowej i zadaniach oszczędnościowych na rok 1949" reguluje zagadnienie w sposób dość szczegółowy. Uchwała nie jest jakimś doraźnym posunięciem rządu, ale wprowadza stały element, który będzie musiał być uwzględniony w każdym przejawie działalności wszystkich jednostek administracyjnych i gospodarczych.

Uchwała używa efektownego określenia „oszczędzanie... żelaznym prawem gospodarki narodowej". Określenie jest słuszne. Ogrom strat naszej gospodarki, wywołanych przez zwykły brak psychicznego nastawienia na oszczędność jest rzeczą niemożliwą do uchwycenia i bezwzględna akcja zmierzająca do naprawienia sytuacji na tym odcinku jest rzeczą konieczną.

Na brak racjonalnego oszczędzania w nowej gospodarce złożyło się sporo czynników. Gwałtowny rozwój powojennej gospodarki uspołecznionej postępujący naprzód mimo zniszczeń wojennych i braku fachowców nie mógł utrzymać właściwego stosunku między wynikami produkcyjnymi , a zużyciem środków. Duże przerosty zatrudnienia w administracji publicznej i instytucjach społecznych wynikają także z braku wyszkolonego aparatu pracowniczego do urzędników manipulacyjnych włącznie. Nie można też niestety pominąć notorycznego u nas braku poszanowania dla mienia publicznego. W wyniku tych, i innych przyczyn — pomijając już nadużycia i złą wolę — rozrzutność i marnotrawstwo ludzi, materiałów i czasu są jeszcze bardzo duże, mimo ciągłej z nimi walki.

Dość istotnym momentem jest także fakt, że wielu ludzi na kierowniczych stanowiskach, aż do najniższych szczebli traktuje swoje instytucje, jak własne folwarki, nie pamiętając jednak o motywie oszczędzania, którym kieruje się każdy rozsądny właściciel. Dołącza się do tego „szeroka polska natura", wymagająca kosztów reprezentacyjnych samochodów itp.

Wiele instytucji nie stać na wysiłek lepszego kalkulowania finansowego, zmierzającego do użycia przy tym samym efekcie produkcyjnym, czy administracyjno - usługowym mniejszej ilości ludzi, materiałów i czasu. „Ułatwianie" sobie kalkulacji, czy mniejsze lub większe marnotrawstwo w jakiejś instytucji są — indywidualnie biorąc rzeczą nikłą w ogólnej gospodarce finansowej państwa, masowość jednak tego zjawiska staje się dużym ciężarem dla całego kraju. I dlatego planowy system oszczędzania jest koniecznością. Będzie on obok współzawodnictwa pracy najpoważniejszym czynnikiem walki o wykonanie planu gospodarczego 1949, oraz planu sześcioletniego.

Sens oszczędzania w naszej gospodarce narodowej jest inny, niż w gospodarce kapitalistycznej. Tam motywem oszczędzania jest zysk indywidualny, podczas, gdy u nas każde wygospodarowanie dodatkowych środków zwiększa nasz potencjał gospodarczy i wpływa pośrednio na wzbogacenie i podniesienie standartu życiowego całego społeczeństwa.

Poza tym walka z rozrzutnością i marnotrawstwem — to walka z jedną z naszych głównych wad narodowych — brakiem solidności oraz z tym, co Francuzi nazywają: „l'improductivitée slave".

II.

Zadania oszczędnościowe na rok 1949 zakreślone przez Radę Ministrów z dnia 19 stycznia są bardzo poważne. Uchwała rozkłada je w równym stopniu na poszczególne dziedziny życia, wskazując równocześnie na ogólne wytyczne, którymi należy się kierować przy ich realizacji.

Globalna kwota oszczędności w tym roku ma wynieść „co najmniej 115 miliardów złotych". Powinna być ona osiągnięta w przedsiębiorstwach uspołecznionych — w sumie co najmniej 75 miliardów zł, w planie inwestycyjnym — w sumie co najmniej 18 miliardów złotych, w administracji publicznej i instytucjach społecznych — w sumie co najmniej 20 miliardów zł.

Ogólne wytyczne realizacji powyższych zadań przedstawiają się następująco:

W przedsiębiorstwach ustali się nieprzekraczalne normy zatrudnienia pracowników fizycznych i nieprzekraczalną ilość etatów pracowników umysłowych, przeprowadzając jednocześnie redukcje i przesunięcia między różnymi gałęziami gospodarki. Będzie się popierać w jak najszerszym zakresie inicjatywę i wynalazczość robotniczą, podnosić dyscyplinę pracy i ograniczać ilość godzin nadliczbowych. W zakresie gospodarki materiałowej przedsiębiorstw będzie się dążyć do zmniejszania ilości odpadków, ograniczenia zużycia energii elektrycznej i paliwa oraz usprawnienie zaopatrzenia materiałowego przez decentralizację zaopatrzenia. Materiały i

(dokończenie na str. 10)

urządzenia krajowe powinny przy tym, o ile możności, zastępować dostawy zagraniczne. Wreszcie w zakresie organizacji przedsiębiorstw najgłówniejszymi zadaniami będą: opracowanie nowych schematów organizacyjnych oraz usprawnienie planowania w gospodarce finansowej.

Zadanie oszczędnościowe w dziedzinie planu inwestycyjnego polegać będzie przede wszystkim na mechanizacji robót, normalizacji preparatów, rewizji projektów dla lepszych i tańszych rozwiązań technicznych, wreszcie ustalenie konkretnych zadań i kwot oszczędnościowych dla poszczególnych inwestatorów.

Administracja publiczna i instytucje społeczne prowadzić będą akcję oszczędnościową głównie w kierunku redukcji zbędnych etatów — przy jednoczesnym podniesieniu wydajności pracy, rewizji kosztów organów pomocniczych (instytuty, rady, komisje itp.) rewizji subwencji oraz rewizji norm wydatków budżetowych.

Uchwała podkreśla, że wykonanie zadań oszczędnościowych winno być zorganizowane w drodze świadomego przyjęcia zobowiązań — ujętych w cyfry i terminy — przez kierowników i załogę (personel), każdej jednostki gospodarczej i administracyjnej. Zadania oszczędnościowe winny być włączone do planów rzeczowych i finansowych tych jednostek. Ważną sprawą będzie także rozpowszechnienie doświadczeń jednostek przodujących.

Przygotowanie, zorganizowanie i kontrolę wykonania zadań oszczędnościowych zleca Uchwała Przewodniczącemu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego oraz Ministrowi Skarbu, przyznając im w tym zakresie szerokie pełnomocnictwa.

III.

Nie łudźmy się, że wykonanie zadań ustalonych przez Uchwałę przyjdzie nam łatwo. Brak dyscypliny organizacyjnej i solidności w pracy — to dwie masowe przeszkody, które trzeba będzie ciągle przezwyciężać.

Poza tym trzeba się mieć na baczności, aby oszczędność będącą lekarstwem gospodarczym nie spowodowała nowych schorzeń. Należy tu zwrócić uwagę na kilka istotnych momentów:

Pierwszym jest konieczność racjonalnej metody poprawiania kalkulacji finansowej, t. zn. nie drogą nadmiernego obciążania pracowników i ograniczenia koniecznych inwestycji — co w wyniku dałoby zmniejszenie wydajności pracy i produkcji, ale drogą ulepszeń organizacyjnych, podnoszenia fachowości, wysiłku w kalkulacjach technicznych, handlowych i finansowych.

Z kolei ważnym zagadnieniem będzie stworzenie sprawnego i taniego aparatu oszczędnościowego. Nie możemy przecież sobie pozwolić na nową, kosztowną machinę biurokratyczną. Koszty samej akcji muszą być minimalne, uwzględniając nawet przewidziane przez Uchwałę premie dla przodujących załóg — przyznane z kwot zaoszczędzonych.

Niemniej istotnym zagadnieniem będzie celowe wykorzystanie pozostających w wyniku redukcji rezerw pracowniczych oraz racjonalne dokonywanie przesunięć z przemysłów raczej statycznych do przemysłów rozbudowujących się.

Należy w końcu podkreślić, że główne czynniki warunkujące powodzenie akcji oszczędnościowej, t. j. zwiększenie dyscypliny tak w pracy, jak i w kalkulacji, zależą przede wszystkim od dopływu nowych kadr fachowców.

Jak wielką wagę przywiązują czynniki oficjalne do omawianej akcji oszczędnościowej widzimy z obrad odbywającej się niedawno w Warszawie Krajowej Narady Oszczędnościowej.

Rezolucja powzięta na tej naradzie, wskazując liczne niewyzyskane jeszcze rezerwy gospodarcze, wzywa cały kraj do walki o przedterminowe wykonanie planu i realizację zadań oszczędnościowych na rok 1949.

Jan Nowak

Czytelnik uważa, że...

W niniejszej rubryce drukować będziemy wypowiedzi i opinie naszych Czytelników na temat wszelkich zagadnień życia współczesnego, politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego chociby odbiegające od stanowiska redakcji.

Wypowiedzi winny być opatrzone imieniem i nazwiskiem lub pseudonimem (w tym wypadku nazwisko winno być podane do wiadomości redakcji) oraz nazwa miejscowości. Wypowiedzi nie powinny przekraczać 50 wierszy druku. Ze względu na brak miejsca, redakcja zastrzega sobie prawo przeprowadzenia ewentualnych skrótów z zachowaniem pełnego sensu nadesłanych listów.

W SPRAWIE BAJKI

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Nie mam zamiaru pisać o bajce p. J. M. Kononowicza, zamieszczonej w nr 8 „Dziś i Jutro", chcę tylko odpowiedzieć p. E. M., który w nr 11 „Dziś i Jutro" napadł na wspomniany utwór. Według p. E. M. są to brednie, które by „mógł napisać nihilista pod działaniem oparów bimbru". Więc ni mniej ni więcej tylko p. Kononowicz został nihilistą, ponieważ takie brednie napisał. Pan Kononowicz przeszedł „granice taktu i przyzwoitości" wobec czego p. E. M. czuł się powołany do wystąpienia w obronie starości. Mniej więcej w ten sam sposób pisali niegdyś klasycy o romantykach, ale mimo to nic nie zdziałali. Tymczasem p. E. M. chce sam jeden nadać kierunek poezji. Obrońca starości, który mam wrażenie urodził się w XIX w. nauczył się w szkole pewnych formułek, które uważa za dogmaty nie dające się obalić i jest oburzony, że poezja wchodzi na inne tory, zamiast się wzorować na literaturze, której się uczył p. E. M. No, ale najwięcej jest oburzony p. E. M. na Kononowicza za jego oryginalność. Nawet literatura, Panie E. M. mija stulecia i mimo Pana epigonistycznych wysiłków będzie dalej tworzyła nowe formy. P. E. M. nazwał Kononowicza nihilistą chyba dlatego, że właśnie to słowo miał pod ręką. Bo ja mam wrażenie, że p. Kononowicz wbrew nihilistom uznaje autorytet w dziedzinie religijnej, etycznej czy politycznej; nie ma zamiaru niczego ani niweczyć, ani obalać w znaczeniu nihilistycznym. Myślę, że p. Kononowicz jest indywidualistą. Poza tym p. E. M. pisze o p. Kononowiczu „bowiem imitując Gałczyńskiego samego mistrza przeszedł". Nie rozumiem, jak mógł p. E. M. nazywając p. Kononowicza nihilistą, pisać jednocześnie o wzorowaniu się tegoż na Gałczyńskim?

Od siebie dodaję tylko tyle, że bajką p. Kononowicza byłem zachwycony.

Z poważaniem
Józef Bursewicz,
Szczecin, Abramowskiego 4.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Mój artykuł pt.: „Etap humanizmu chrześcijańskiego" („Etap" — „Dziś i Jutro" nr 7), wywołał w rybryce: „Czytelnik uważa, że..." gwałtowne oburzenie niejakiego p. St. Czerwińskiego z Warszawy. Dotknęło go szczególnie zdanie: „Człowiek, któremu nie pozwolono na rehabilitację w Bogu, dokonał swej rehabilitacji wbrew Niemu". Choć mój adwersarz przyznaje, że mu „nie wiadomo o tej rehabilitacji nic", osądza jednak moje tezy, jako sprzeczne z katolicyzmem i udziela Redakcji zbawiennej rady: „ostrożnie z produktami niewiadomego pochodzenia".

Otóż pragnę wyjaśnić, że przestroga ta znakomicie odnosi się do niego samego. Redakcja „Dziś i Jutro" jest w zupełnym porządku: „produkty" są bowiem pochodzenia wiadomego. Wywody, które p. Czerwiński osądza generalnie jako „rzeczy, mniejsza już, czy zgodne z ideologią, ale w każdym razie niezgodne z duchem katolicyzmu", oraz „tendencyjne i pseudonaukowe tezy wątpliwej historiozofii p. Zajczniewskiego" są w znacznej części referowanymi przeze mnie poglądami wybitnego współczesnego filozofa katolickiego, Jakóba Maritaina, określenie zaś „rehabilitacja stworzenia wbrew Bogu", które wywołał tak gwałtowne ataki jest po prostu tłumaczeniem z francuskiego („rehabilition de la creature contre Dieu"). Poglądy te zawarte są w pryncypalnym dziele Maritaina pt.: „Humanisme integral", bez znajomości którego trudno w ogóle dyskutować o humanizmie chrześcijańskim, a na które się wielokrotnie w moim artykule powołuję. Panu Czerwińskiemu wolno nie znać nowoczesnej myśli katolickiej, ale nie wolno przed zapoznaniem się z nią osądzać „produktów niewiadomego pochodzenia".

Nad całą sprawą mógłbym przejść do porządku, mógłbym wybaczyć memu przeciwnikowi nawet napastliwą i niewybredną formę wypowiedzi, gdyby w ciskaniu inwektyw nie przeciągał struny. Chodzi o uczyniony mnie, a (właściwie Maritainowi) w związku z ową „rehabilitacją" zarzut bluźnierstwa. Jest to najcięższe oskarżenie, jakie może spaść na katolika. Pan Czerwiński nie zdawał sobie chyba sprawy, co pisze. Dlaczego jednak redakcja „Dziś i Jutro" zamieściła jego list? Wie chyba przecież, że jest to zarzut zbyt poważny, by mógł służyć nieodpowiedzialnym osobnikom za chwyt polemiczny w „wykończaniu" przeciwnika i że pobłażanie tego rodzaju nadużyciom sprzeciwia się obowiązkom wychowawczym redakcji.

Wielokrotnie już na łamach prasy katolickiej (m. in. Jerzy Turowicz w „Tygodniku Powszechnym") nawoływano do staranniejszego selekcjonowania materiałów rubryki „Czytelnik uważa, że...". Przykro, że raz jeszcze trzeba wrócić do tego samego żądania: co rychlej skończyć z nieodpowiedzialnym grafomaństwem w tej potrzebnej i pożytecznej rubryce!

Z poważaniem
Karol Zajczniewski

SZANOWNY KOLEGO REDAKTORZE!

Znów zebrało się kilka listów naszych Czytelników z zapytaniami o swoich najbliższych poległych w powstaniu, na które nie jestem w stanie odpowiedzieć, więc muszę się zwrócić do szerszego ogółu naszych Czytelników. Myślę, że i tym razem Kolega Redaktor nie odmówi miejsca na łamach Jego pisma.

Pani Stanisława Kotulska, Warszawa, Dobra 5 m. 9, zapytuje gdzie został pochowany jej syn Zbigniew, pseudonim **Kot,** z batalionu Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Zginął w dniu 25 sierpnia, na Rybakach.

Pani Wanda Żuromska, Warszawa, redakcja naszego pisma, zapytuje o sanitariuszkę **Teresę** (Aleksandra Kossowska), z batalionu Gustaw, zginęła w dniu 28 sierpnia na ul. Kilińskiego. Chciałaby wiedzieć gdzie została pochowana i prosi o szczegóły śmierci.

Pani Zofia Redwan, Grochów, ul. Okuniewska 18, zapytuje o trzech swoich braci zaginionych w powstaniu. Kapitan Marian Redwan, pseudonim **Ojciec Marian** i strzelec Henryk Redwan, pseudonim **Hugo.** Obydwaj walczyli na Żoliborzu w zgrupowaniu **„Żubr".**

Trzeci, Jerzy Redwan, pseudonim **Rymwid,** walczył na Starówce w zgrupowaniu „Róg", potem przeszedł kanałami do Śródmieścia i ślad po nim zaginął. Siostra prosi o jakiekolwiek wiadomości.

Pani Genowefa Wybraniec, Wąbrzeźno, ul. Dworcowa 5, poszukuje swoją córkę Wacławę, urodzoną w 1894 roku w Wilnie. Zaginęła w powstaniu.

Państwo Domagalscy, Warszawa, proszą o szczegóły śmierci swojego syna **Marka Janusza,** poległego na ul. Marszałkowskiej koło Wilczej.

Pani Paczkowska, Poznań, ul. Kochanowskiego 6 m. 4, zapytuje o swojego syna porucznika Przemysława, pseudonim **Paw,** z pułku „Baszta" Całe powstanie walczył na Mokotowie. W dniu 28 sierpnia przerzucono jego oddział na Sadybę. Bronił bohatersko placówki na ul. Czerniakowskiej, około 400 kroków za kościołem bernardynów. Poległ wraz z 10 towarzyszami broni w dniu 22 września po południu. Porucznika Pawia widziano jak padł. Wszelkie poszukiwania rodziny zawiodły.

Pani Julia Kulesza, Łódź, ul. Narutowicza 47 m. 16, zapytuje o swojego syna Bogusława Piotra, pseudonim **Szczygieł.** Matka nie wie do jakiego należał oddziału i gdzie walczył i dotąd nie ma żadnej wiadomości.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku
Stanisław Podlewski

PANIE REDAKTORZE!

Z wielkim zainteresowaniem czytam zawsze w poczytnym Waszym tygodniku recenzje filmowe p. Leszcza, chyba jednego z inteligentniejszych recenzentów filmowych. Smutnym symbolem naszego poziomu w tym względzie są wypowiedzi jednego z recenzentów, produkującego się pod różnymi pseudonimami w różnych pismach, o którym nawet opowiadają dość zabawne anegdoty, że w ocenach „Ostatniego etapu" sam z sobą dość mocno polemizował. Otóż tenże pan określił film „Obywatel Kane", jako dzieło o zdecydowanym i to postępowym, wyrazie społecznym. P. Leszcz słusznie się tej opinii przeciwstawia, ale nie czyni tego dość konsekwentnie. Pisze bowiem „Problem Kane'a nie jest problemem psychologicznym, jest zagadnieniem społecznym — o życiu Kane'a decyduje również, jak jego postawa, układ stosunków społecznych". Słusznie, ale o prawdziwym życiu rozmaitych Kane'ów w Ameryce, ale nie o tym życiu filmowym z którym zapoznaje nas fabuła obrazu „Obywatel Kane". „Obywatel Kane" nie ma w sobie za grosz jedenideologicznego — mówiąc modnie — wydźwięku. Jest to film z tak modnej na Zachodzie serii obrazów freudowskich. Nie zapominajmy, że w USA — według dobrego znawcy Ameryki dra Helsztyńskiego — w XX w. rzucono się bez umiaru do stosowania kuracji freudowskiej psychoanalitycznej" i „że na polu chorób psychicznych szarlataneria amerykańska rozhulała się na dobre" (z książki Ave Roosevelt"). Osobowość ludzka została uznana za nie do zgłębienie (alegoryczny napis „wstęp wzbroniony" rozpoczynający i kończący ten obraz). Reporterzy nie wykrywają prawdy o życiu Kane'a i prawdziwego powodu jego szaleństwa, gdyż był to człowiek szalony. Twórca filmu odkrywa tą prawdę widzowi. Pęczek róży widnieje na saneczkach, które odebrano w pewnej chwili małemu chłopcu, by przerzucić go w obcy świat. I oto mamy typowo freudowski uraz, zahamowanie normalnego toku dziecinnej zabawy, które mścić się będzie przez całe życie i przybierze formę nienawiści do otaczającego Kane'a świata i ludzi. Oni to oderwali go od zabawy, od domu, od sanek. A nienawiść ta tłumaczy nam już wszystko: i młodociane bunty dziennikarskie i rozwód z pierwszą żoną i dręczenie drugiej. „Problem Kane'a" w życiu jest problemem przede wszystkim społecznym, w filmie Orsona Welessa — wyłącznie psychologicznym.

dr Walery Zieliński
(Warszawa)

W POSZUKIWANIU NOWYCH KULTOW

Szanowny Panie Redaktorze!

Wydaje mi się, że zaadresowanie artykułu P. Jasienicy „Na pochyle drzewo", drukowanego w Nr 201 „Tygodnika Powszechnego" do Wysokiego Trybunału Czytelniczego uprawnia mnie w jakiejś mierze do zabrania głosu w polemice w sprawie Samosierry. Oczywiście zabieram głos nie jako przedstawiciel tego Trybunału, ale jako jeden z najskromniejszych czytelników.

Wcale nie mam zamiaru wszczynać tej właściwie zakończonej dyskusji, chciałbym jedynie dorzucić kilka uwag jako przyrodnik. Będąc gorącym zwolennikiem talentu i kunsztu publicystycznego P Jasienicy, ze szczególnym wzruszeniem śledziłem jego wysiłki nad utrwaleniem bohaterstwa żołnierza polskiego ostatniej wojny i w toczącej się dyskusji skłaniałem się na jego stronę Jednakże, kiedy K. Koźniewski w Listach do Redakcji („Tyg. Pow." Nr 204) wyjaśnił, że istotą jego artykułu było zagadnienie: „Czy wychowanie polskiego społeczeństwa odbywać się winno z pomocą kultu wyczynów żołnierskich o jakich wiemy, iż w ostatecznym rachunku było zbędne", kiedy pytał dalej: „czy już nie zanadto jesteśmy narodem żołnierskim — z jawną stratą dla naszego zbiorowego, zdrowego rozsądku", a wreszcie po przytoczeniu niepotrzebnej obrony Warszawy po dniu 17.IX.1939, akcie ruchu podziemnego i tragedii powstania warszawskiego stwierdził, że „wszystko to wzrosło z ziarna, którego symbolicznym imieniem była zawsza Samosierra i podziwiana przez cały naród jej ułańska szarża", to musiłem swoje uprzednio zajęte stanowisko zmienić z tym zastrzeżeniem, że nie wiem na pewno, czy wyczyny żołnierskie w ostatnim rachunku były zbędne.

I skoro będę pod tym kątem oceniać wypowiedzi P. Jasienicy i K. Koźniewskiego, to muszę stwierdzić, że o ile P. Jasienica miał rację, o tyle K. Koźniewski ma rację. Miał, bo już od lat żyjemy w epoce szalonego postępu techniki wojennej. Miał, bo w obliczu tego szarża pod Samosierrą byłaby przedsięwzięciem rzeczywiście zbędnym. Zachowując zatem głęboką część dla kultu naszych przodków, a jeszcze i nas samych musimy poszukać nowych bohaterów. Ale gdzie ich szukać?

Na przykładzie Szwecji można łatwo udowodnić, że naród rozmiłowany w żołnierce i zdobywaniu przekształcił się w najbardziej pokojowo nastawioną społeczność. W przestawieniu tym pomogły mu nauki przyrodnicze. Sztandary chwałą okryte zawieszono w muzeach, a zaczęto stawiać pomniki Linneuszowi, Arrcheniusowi i innym.

Wydaje mi się, że można te uczucia rycerskości wysublimować, tak by się poświęcić zdobywaniu zupełnie nowych terenów, a nawet otwieraniu nowych horyzontów. Daje to uprawianie nauk przyrodniczych. Wymaga ono jednak nie mało poświęcenia, może czasem i bohaterstwa, a stale dużo wytrwałości, konsekwencji, wiary w swoją sprawę i przewidywania przyszłości. Tymi wszystkimi cechami winien się odznaczać dobry żołnierz, i to żołnierz, który walczy w zupełnie nieznanym kraju, stale wystawiony na podstępy, zdradę i nieprzewidziane okoliczności. Otwiera się przed nami świat wielkiej przygody, przy ciągłej walce. Widzimy, że warunki jakim musi sprostać przyrodnik- predystynowałyby go nawet na wodza nie tylko na żołnierza. Mam wrażenie, że mierny stan nauk przyrodniczych w Polsce, sprawił, że nie mieliśmy zbyt wielu dobrych wodzów, a w dziejach naszych dużo bitew, ale mało konsekwentnie prowadzonych wojen.

My katolicy nie mamy się czego obawiać w uprawianiu i rozbudowywaniu nauk przyrodniczych. Wydaje mi się nawet, że oczywistą wyższość kultury katolickiej w takich krajach, jak Belgia, czy Francja, wypływa z dość znacznej ilości owych wspaniałych postaci księży, czy mnichów, którzy jakże często są znakomitymi matematykami, astronomami, czy biologami.

mgr Stefan Smoliński,
st. asystent II Zakł. Chem.
U. J., Kraków.

Nadesłano

WIELKOPOLSKA KSIĘGARNIA WYDAWNICZA — POZNAŃ.

Helena Boguszewska — **Żelazna Kurtyna — powieść radiowa, okł. J. Szancer, str. 266.**

Wacław Sieroszewski — **Beniowski t. I — str. 226, t. II — 224, okł. W. Wernerowej, wyd. nowe.**

Pearl Buck — **Spowiedź Chinki** — wyd. II str. 183, przekł. W. Kragen, okł. W. Wernerowej.

Wacław Sieroszewski — **Ucieczka** — wyd. nowe. str. 343, okł W. Wernerowej.

Redagują: Bolesław Piasecki, Dominik Horodyński, Andrzej Micewski.

Wydawca: Kolegium Redakcyjne

Adres Redakcji i Administracji: Marszałkowska 81, m. 17, tel. 880-71. Konto P.K.O. — Nr 1-727

Sekretarz redakcji przyjmuje: codzień, prócz wtorków i sobót, godz. 12.30 — 13.30

Prenumerata miesięczna 60 złotych. Kwartalna 180 złotych.

Druk. Skolimowska 8.

B-72083